



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Reforma szkół. — „Polityka” p. Adama Nowickiego. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* U autora „Uranii” p. Maryę Cz. Przewojską. — *Życie społeczne:* Wśród tegoczesnej fali społecznej. VII. Samopomoc zrzeszona w kształceniu i oświeceniu p. K. R. Żywickiego. — Listy petersburskie p. N. B. — Listy krakowskie p. Mor. — Sztuczny chór stańczyków. (Korespondencya przygodna) p. Ver. — *Literatura i sztuka:* Literatura niemiecka p. Ładawe. — Józef Ignacy Döllinger p. L. — *Fejleton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Kronika. — Odpowiedź redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

REFORMA SZKÓŁ.

Zapowiedziana i postanowiona reforma gimnazjów jest obecnie najważniejszą, nie tylko umysłową, ale i polityczną sprawą w Rosyi; bo jakkolwiek nie dotyczy ona organizacji państwa, będzie miała doniosły wpływ na kształcenie się tego materiału, z którego ono urabia swe systemy i swe organy. Do tej chwili wszakże nie możemy jeszcze mówić o prawie, bo ono nie zostało wydane, ale o zasadzie, która je zrodzi i o głosach opinii publicznej, w których wyrażają się poglądy i życzenia prywatne. Naturalnie głosy te odzywają się przede wszystkim w prasie ruskiej i — przyznać trzeba — z wyjątkiem paru zaledwie rozdźwięków tworzą chór dość zgodny, a dotychczasowemu typowi klasycyzmu gimnazjalnego stanowczo nieprzyjazny. Wszystkie, nawet te, które kiedyś inaczej brzmiały, twierdzą jednomyślnie, że typ ten przeciąża uczniów pracą nadmierną a bezowocną, gdyż kładąc główny nacisk na stronę gramatyczną języków martwych, nie otwiera tego świata, który w nich skamieniał, bo szkoły klasyczne nie dają swym wychowancom wiedzy klasycznej, że zresztą życie stawia inne a niezłomne wymagania, które uwzględnić należy pod groźbą wielkich strat umysłowych i społecznych. W polemice z *Pet. Wiedomostiami*, które z nieliczną garstką pism pokrewnych wystąpiły w obronę systemu obecnego, *Nowosti* zaakcentowały jeden punkt sprawy bardzo szczęśliwie. „Właściwie — pisze ta gazeta — niema dziś w Rosyi szkoły ogólnej w tem znaczeniu, jakie jej nadaje nazwa klasyczna „gimnazjum.“ Z przeważną tedy większością musimy pragnąć, ażeby gimnazya zostały zreformowane w sposób odpowiedni celowi, tj. aby służyć mogły każdej jednostce inteligentnej bez względu na wido-

ki utylitarne lub specjalne. Jeżeli reforma taka będzie dokonana, wówczas szkoła ogólna pozyska sympatyę powszechną. Dziś stanowczo rzecz można, że gdyby nie sztuczne zamknięcie drogi uczniom „świadectwem dojrzałości,” otwierającem wstęp do uniwersytetów, gimnazya pozostałyby puste. Czyż więc nie lepiej tak zorganizować wykształcenie średnie, aby potrzeba jego rozumiana była przez wszystkich wbrew pobudkom czysto praktycznym?”

Uwagi te nie sięgają do rdzenia rzeczy i nie rozstrzygają zasadniczej kwestyi wartości dwu kierunków ukształcenia, ale rzucają jasne światło na jeden z nich. Rzeczywiście, Rosya nie posiada szkoły ogólnej, rozwijającej wszystkie władze umysłowe uczniów i przygotowującej grunt dla wiedzy specjalnej. Ochrczone tem mianem gimnazya są zakładami daleko bardziej jednostronnymi, niż szkoły realne, gdyż uprawiają głównie mechaniczną tresurę w prawidłach gramatycznych grecko-łacińskich. Gazeta petersburska bardzo słusznie zauważa, że gdyby tym specjalnym seminarjom klasycznym odjęto przywilej otwierania podwojów uniwersytetu, opustoszałyby zupełnie. Bo któżby oddał syna na dziesięcioletnią naukę do szkoły, z której on wyniesie znajomość wprawnego robienia ćwiczeń greckich i łacińskich? Ani ta umiejętność na nie mu w życiu się nie przyda, ani straconego na nią czasu późniejsza praca nie wynagrodzi. Zgodnie z powyższym wywodem *Kijewlanin* pyta: jeżeli chodzi o wysoki stopień wiedzy klasycznej, dla czego by obecnej szkoły dziewięcioklasowej (ze wstępną) nie podnieść do dziesięcio lub dwunastoklasowej, a wtedy 20—25 letni uczniowie umieliby dokładnie objaśnić każdy wiersz Horacego lub Sofoklesa. „Równocześnie — powiada logicznie ten dziennik — należałoby kurs uniwersytecki przedłużyć do lat 8 lub 10 i wypuszczać filologów, prawników, lekarzów w wieku czterdziestoletnim.“ I dziś już nierzadkie są okazy studentów trzydziestoletnich; a kiedyż ci ludzie znajdą czas na zdobycie stanowisk, na

praktyczne przygotowanie się do pracy zawodowej, na stworzenie sobie rodzin i materialnej dla nich podstawy? I na co strwonili kawał życia? Na gramatykę grecką i łacińską. Okropna strata!

Ile z życzeń prywatnych przesiąkło do sfer urzędowych — określić nie umiemy; ale to nie ulega żadnej wątpliwości, że w sferach tych postanowiono ograniczyć panowanie *extemporalistów* i wogóle okroić zbyt rozrosły klasycyzm gimnazjalny na korzyść innych potrzebniejszych nauk. Niedługo zapewne oczekiwanie wyniku narad komisji będzie zaspokojone odpowiednią ustawą. Powtarzamy, cośmy już raz rzekli, że gdyby dla niej potrzeba było szukać wzoru, najlepiej podobno usłużyłby celowi ten, według którego zreformowano gimnazya na początku siódmego dziesiątka lat bieżącego stulecia. W tej epoce były one również klasyczne, ale ten klasycyzm jakże rozumnie był zrównoważony z innymi żywiołami wykształcenia!

„POLITYKA.“

Paweł Janet. *Polityka*. Tłomaczenie z francuskiego. Warszawa i Petersburg, 1890, str. 88.

Lata 1814—1815 były we Francyi chwilą narodzin Karty burbońskiej, łączącej w sobie, jak zapewniano, szczęśliwie i rozumnie dobre pierwiastki parlamentaryzmu angielskiego z takimiż francuskiego „ancien régime.“ Trzecim składnikiem tej mieszaniny był osad prawno-społeczny, pozostawiony przez rządy Napoleona I-go.

Na roli, tak uprawnionej, wnet wschodzą cztery szkoły filozoficzno-polityczne, które następnie różniczkowały się na liczniejsze poddziały. Pierwszą z nich dowodzi Bonald wraz z de Maistrem; tu stoją rojalisci i arystokraci. Czoło drugiej zdołają tacy zwolennicy konstytucyi oraz liberalizmu, jak Royer-Collard, Benjamin Constant i Guizot. Demokratom hetmanią Destutt de Tracy, Armand Carrel, Tocqueville, de la Mennais (Lamennais). Socjaliści wreszcie wysuwają przed front Fouriera, Ludwika Blanca i Proudhona.

Należy dodać, że każde stronnictwo zawiązało w swem łonie ludzi, którzy zgadzając się z sobą co do zasadniczych haseł, w podrzędniejszych sprawach odmiennie wyznawali zdania. Ci tedy tworzyli pomost, prowadzący do szkoły następnej, skrajniejszej. I tak naprzykład jako rojalista i arystokrata w jednej z Bonaldem służył chorągwi, a przecież jego poglądy na Kartę skuwały go łańcuchem powinowactwa z Royer-Collardem.

Liberalnych dąbeków aż trzy wyrosło, u dołu tylko w jeden pień spojonych. Jest to i całość i odrębność zarazem. Najbliższymi szkołami poprzedniej są doktrynerzy; ci przejąwszy w spadku zdobycze rewolucji i broniąc zasady kontroli ich nad rządem, uważali równocześnie monarchię jako nieodzowną tamę przeciw zapędowi demokracji. Marzenie utrzymania w społeczeństwie przewagi klas wyższych, majątniejszych przyswiewcało stale ich działalności publicznej i publicystycznej. Liberalni właściwie sięgają nieco dalej; według nich z prawa głosowania powinna korzystać możliwie największa ilość współobywateli, parowie dziedziczy są skazani na zagładę, prawa korony należy wzorować na tychże w Anglii. Między dwa te odłamy wcisnął się trzeci, który utrzymywał, że konstytucja nie jest celem sama przez się, jeno środkiem, służącym rządowi do ochrony przemysłu i oświaty. Głównym zadaniem rządu powinno być zdobycie dla ludu dobrobytu.

W rozwoju demokracji francuskiej widnieją dwa okresy: pierwszy należy do ideologów, którzy pozostali wiernymi niemal całej konstytucji w III roku ery republikańskiej, nienawidząc atoli Jakobinów; drugi urodził tych, którzy stając na gruncie nowożytnym, niewinniają przecież Konwent.

Socjalizm francuski wreszcie rozpoczął od domagania się królestwa kapitału (saint-simonizm); później nadeszły: furyeryzm, owenizm, ikaryzm. W czwartym lat dziesiątku demokracja łączy się uściskiem gorącym z tą ostatnią szkołą; powstaje socjalizm demokratyczny, który ze względu na swój cel ostateczny rozpoczyna się na gałęzi komunistycznej i monarchicznej.

Aleksy de Tocqueville, umysł, jak wielokrotnie stwierdza Janet, wyższy, niezależny, śmiały, stał w szeregach demokracji. Pióro jego zdobyła bezstronność; wiedzą, acz nie głęboką zrazu, podsycił obserwację teraźniejszości, historię bowiem począł badać znacznie później. „Tocqueville — to obserwator, ale nie statystyk: nie lubi

faktu dla faktu, ale upatruje w nim znak myśli. U niego nie jest odosobnionem; każdy pojedynczy fakt żyje, mówi, nabiera fizjonomii i znaczenia.“ *Democratie en Amérique* powstało na mocy wiary, że „rewolucja demokratyczna była nieunikniona, albo raczej, że była już dokonana; zamiast więc rozumować *à priori* nad słusznością tego wielkiego faktu, lepiej jest, podług niego, zbadać go; to też pozostawiając innym rozniecanie lub tłumienie rewolucji, ograniczył się na poznawaniu jej i zrozumieniu.“ Pod wyrazem „demokracja“ rozumie on: równość warunków (demokracja społeczna) i wszechwładztwo ludu (demokracja polityczna). W otoczeniu prawidłowym wzrost jednej z nich podsyca i drugą również, ponieważ stałym celem rządu demokratycznego jest dobrobyt jak największej liczby obywateli, a równość warunków popycha ludzi do zdobycia takiejże politycznej. „Demokracja niżej stoi może od arystokracji pod względem talentów wybitnych i wielkich dzieł, ale w niej wszyscy są mniej więcej wykształceni, wszyscy mniej więcej światli.“ Następnie „jedno z większych dobrodziejstw demokracji stanowi złagodzenie obyczajów i rozwój uspołecznienia wśród ludzi.“ W życiu zdemokratyzowanego społeczeństwa przejawia się „mniej powagi, lecz więcej uczucia.“ Nadto „rozwinęła ona (demokracja) w ciele społecznym silny ruch i wielką działalność.“ Tak przedstawiają się korzyści urządzeń demokratycznych; ich braki natomiast brzmią: niestałość praw, upośledzenie zasługi w rządzie, nadużycie jednostajności, nadmierne pożądanie dobrobytu, a przedewszystkiem dążność do tyranii. W końcu demokracja zwolna wytwarza niewolę myśli i wyciska piętno mierności — bo większość i mierność przystają do siebie nawzajem — na każdym objawie życia bądź społecznego, bądź duchowego. Dlatego też Tocqueville chcąc zmniejszyć owo niebezpieczeństwo, zacięgie zwalczał centralizację, a za najtrwalszą rękojmnię wolności uważał samorząd gminy. „Ustawy gminne — mówił — są dla wolności tem, czem szkoły elementarne dla nauki: stosują się one do pojęć ludu, pozwalają mu zakosztować spokojnego używania praw i uczą, jak ma z niego korzystać.“

Janet utrzymuje, iż główną wadą dzieła *Democratie en Amérique* jest okoliczność, że pogląd autora nieustannie dzieli się między dwa przedmioty różne, które pomimo niejakiego istotnego podobieństwa nie dają się sprządzić w jeden system, t. j. demokracja w Europie i demokracja

w Ameryce. Pewnem jest i widocznem, że kwestya, która Tocqueville'a obchodziła, która go zawiadła do Stanów Zjednoczonych, to kwestya demokracji europejskiej: i to właśnie nadaje jego książce siłę, powiedziałbym nawet, patetyczność, lecz zarazem sprawadza pewną niejasność. Tocqueville opisując Amerykę, myśli o Europie; stąd rysy sprzeczne, które stosować się nie mogą ani do tej, ani do tamtej części świata. Dalej ujemną stroną jest i to, że „badał tylko, jakie są, biorąc historycznie, skutki demokracji: dobre czy złe, szczęśliwe czy nieszczęśliwe. Tego zaś, czy demokracja sama przez się jest sprawą słuszną — nie dochodził.“

Paweł Janet określając umysłowość oraz zasady Tocqueville'a, zaznacza, że „do samej filozofii nie miał najmniejszego zamiłowania. Filozofia obchodziła go tylko z dwu względów: naprzód dla tego, że stanowi szlachetne ćwiczenia umysłu, powtóre, że wywiera wpływ na urządzenia polityczne. Dwa te względy natchnęły go dla metafizyki, której nie lubił, rodzajem pełnego uznania szacunku.“ Religiję zaś rozważał przedewszystkiem w jej związkach z polityką. „Żądał od religii i kościoła, by się sprzymierzyły z wolnością, zamiast z nią walczyć.“ Wreszcie „oddal on polityce niezaprzeczoną przysługę, przywracając jej charakter umiejętności, który w naszym wieku zupełnie prawie zatracił.“

Czytelnik z tego streszczenia pobieżnego widzi, że książeczka Janeta jest podobną tornistrowi żołnierskiemu. Mało w nim miejsca i mało też rzeczy, bo umieszczono tylko niezbędne. *Polityka* zawiera właściwie jądro poglądów, wyłuszczonych w najważniejszym dziele Tocqueville'a i sąd o niem, kilkunastu pociągnięciami pióra naszkicowany. Za tło służy rozdział pierwszy, wyliczający stronnictwa polityczne me Francji od 1815—1846 roku.

Czy jest więc to praca użyteczna? Dla francuza bezwarunkowo, dla nas względnie tylko. Pierwszy bowiem (mówię tutaj o człowieku wykształconym) zna dokładnie dzieje swego kraju. Przed jego oczami w chwili, gdy czyta Janeta, przesuwają się wypukłe i pełne życia obrazy: powrót Burbonów, Restauracja, ściąganie się prądów dawnych z nowymi, walki parlamentarne za Ludwika XVIII i Karola X, błędy Polignaca, ordonanse, zwycięstwo mieszczaństwa, ukoronowane oddaniem władzy w ręce Ludwika Filipa, atak stanu czwartego na trzeci i silne wrzenie społeczne, zakończone 1848 rokiem. Równocześnie staną

U autora „Uranii.“

Voici mademoiselle, c'est mon Uranie — rzekł do mnie Flamarion, ukazując mi na kominku gabinetu swego piękny, brązowy zegar, przedstawiający muzę astronomii, o glob ziemski opartą.

— Oto moja „Urania...“

Słowom tym towarzyszyło ciepłe, serdeczne wejrzenie, zwrócone ku brązowej bogini, w której znakomity astronom „zakochał się był,“ mając lat siedemnaście, jak się do tego przyznaje we wstępie swego najnowszego dzieła.

— To moja pierwsza miłość — napół żartem, z pewnym jednak melancholijnym odcieniem w głosie dorzucił.

„Pierwsza i ostatnia,“ powiedzieć mógł śmiało.

Ten „astronom-poeta,“ jak go był nazwał kiedyś z pewną lekceważącą wyższością znakomity Leverrier, który dokonał sławnego odkrycia planety Neptuna, jedynie dzięki ścisłym, matematycznym wylicze-

niom — ten astronom-poeta, uważający za najwyższą swą chlubę ów właśnie zarzut poezji w nauce, mając lat czterdzieści pięć, jednakże młodzieńczą miłością ubóstwia swoją brązową kochankę.

Dzieje niepospolitej „miłości,“ to dzieje życia niepospolitego człowieka.

Nadewszystko uмиłowaną kochanką była mu, jest i zawsze już będzie ta piękna muza astronomii, której swe całe poświęcił życie.

Siedemnastoletniemu chłopięciu wskazała Urania posłannictwo dziejowe astronomii, czyniąc go niejako apostołem reformującej się nauki. Natchnionemi słowy przepowiedziała przyszłe, doskonalsze jej kierunki, wskazała nowe czynniki wiedzy, wykażała dotychczasowe jej braki. Kamil Flamarion pozostał wiernym swej muzie.

— Danem ci będzie — mówiła mu, prowadząc go w śnie fantastycznym po przez dalekie, niezmierzone przestrzenie światów — danem ci będzie ujrzeć w twym życiu jutrzeńkę nowych dni. Astronomia matematyczna ustąpi pierwszeństwa fizycznej — prawdziwemu badaniu natury.

— Przeznaczonem ci jest być świadkiem zupełnego przeistoczenia tej umiejętności. Materya przestanie być wszystkiem — pier-

wiąstek duchowy znajdzie swe uzasadnienie. Dusza świata zmartwychwstanie.

— Wkrótce już astronomowie, zamiast zajmować się wyłącznie obliczaniem ruchu planet i badaniem ich objętości, rozpatrywać zaczną ich warunki fizyczne, geograficzne, klimat, meteorologię — przenikną tajniki organizacji życiowej zamieszkujących je istot. Nowe metody badań pozwolą rozpoznać budowę fizyczną, jako też skład chemiczny dalekich gwiazd. Udoskonalenie przyrządów astronomicznych pozwoli stwierdzić faktyczną egzystencję istot planetarnych, a dalej, dalej jeszcze posiadziemy pewne sposoby wejścia z niemi w stosunki. Nie tu kres jednakże szczytnego posłannictwa astronomii. Wykazawszy, że ziemia jest tylko drobnouczną częścią wielkiej niebieskiej ojezyny, a człowiek obywatelem nieba, nauka pójdzie dalej. Wykrywszy plan, podług którego świat fizyczny jest zbudowany, dowiedzie, że świat moralny podlega tym samym prawom, że oba tworzą tylko jedną całość, a duch kieruje materją. Dowiedzie się wówczas, że istnieje w przestrzeni światów organizacja duchowa, nieskończenie wyższa od najdonalszych organizacji ziemi, że wszystko dąży do doskonałości najwyższej i że świat materyalny, widzialny, jest tylko złudzeniem naszych niedokładnych zmysłów, że

przed nim Bonald i de Maistre, zaśpiewają Chateaubriand, Lamartine i Wiktor Hugo, zrazu rojalisci, potem wodzowie opozycji, pojawiają się Beranger z piosenkami, ostreimi jak szpada, Armand Carrel, z oficera napoleońskiego dziennikarz, Lamennais, z obrońcy wróg papieża, ideał pamfletisty politycznego Paweł Ludwik Couvier i wielu, wielu innych. Polityka i piśmiennictwo zabiegają się wzajemnie. Na tem tle praca Janeta staje się zupełnie zrozumiała, a więc zupełnie użyteczna.

Czy nasz czytelnik znajdzie się w tem samym położeniu? Bynajmniej! Dla niego *Polityka* jest podobną do główki, wyciętej z obrazu; ten kawałek malowidła obwiesza nam i o talencie autora i o pięknych rysach modelu; pojęcia o całości jednak dać nie może. A przecież tylko książki o treści zaokrąglonej warto tłumaczyć z języków obcych; ulotne szkice są zasiewem bezpłodnym, gdyż podsycają dyletantyzm, i tak u nas zbyt bujny.

Tłomacz (niewymieniony na tytule) musi nie władać należycie językiem francuskim. Inaczej bowiem nie popełniłby następującego błędu: „Nie zapominajmy, że de Maistre'a oblekała sutanna (!), kiedy de Bonald był człowiekiem ořeza; to tłumaczy w części różnicę ich poglądów.“ Czytelnik mylnie wywnioskuję (jak i autor) z tego, że autor *Considerations sur la France* był księdzem. Tymczasem piastował on świeckie obowiązki ministra sardyńskiego isły nał jako dobry mąż oraz ojciec. W oryginalnym — domyślam się, bo go nie posiadam — stoi zapewne zwrot, że „de Maistre był człowiekiem w rewerendzie“ (la robe d'un homme de justice). „Ludźmi w rewerendzie, w sutannie“ nazywali francuzi w XIV—XVI wieku sędziów, prawników, a do rzędu mężów stanu, zbrojnych w prawo i przesiąkniętych prawniczymi zasadami właśnie de Maistre należał.

Adam Nowicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Obecna polityka w głównej swej osnowie — to Bismark ze swymi planami, zabiegami, walkami i kaprysami. Wątpimy bardzo, czy jest na świecie publicysta, któryby zapisał jednodniową kartkę kroniki politycznej, nie wspomniawszy tego kabalistycznego nazwiska. A więc Bismark zaczyna ze swych ramion zdejmować cięża-

ry i... godności, któremi obficie się opatrzył. Przestał być pruskim ministrem handlu — jak twierdzą dobre języki — z własnej woli, a jak utrzymują złe — z woli cesarza. My zrobimy przypuszczenie pośrednie, w którym obie te wole się pogodzą: cesarz objawił życzenie, ażeby zakres władzy (i prac) ministerium handlu rozszerzyć, a kanclerz uznał za stosowne to powiększone brzemie komuś innemu ustąpić. Wybrano na ten urząd niejakiego Berlepscha, który odznaczył się umiarkowaniem podczas zmów robotniczych w kopalniach węgla i któremu dodano ten dział spraw. Dla zadania kłamu wieściom o nowych „frykcyach“, Bismark wyprawił obiad, na którym znajdował się cesarz.

Ruch wyborczy w Niemczech wszedł już w okres silnego natężenia, chociaż ze strony rządu odbywa się bez wyraźnego hasła. Ma niem być „strach czerwony“, socjalizm (poprzednio grały tę rolę baraki francuskie i posuwanie się wojsk ruskich), skutkiem jednakże braku odpowiednich frazesów, których oczekiwano od mowy kanclerza w sejmie, prasa rządowa niema czem trwożyć i nęcić. Co Bismark powie — to się rozlega jak grzmot na całym widnokręgu Niemiec; co zaś p. Pindler wysmaży w swej głowie, to tylko swędem rozchodzi się po za jego kuchnią. Jest to wszakże widoczne, że Wilhelm II postanowił skokietować stan czwarty a nawet rozpostarł swe zamiary bardzo szeroko. W *Reichsanzeigerze* ogłoszone zostało jego pismo, wzywające kanclerza, aby wystąpił z urzędem zapytaniem do Francji, Anglii, Belgii i Szwajcarii, czy rządy tych państw byłyby skłonne do zawiązania z Niemcami rokowań dla międzynarodowego porozumiewania się co do możliwości zadośćuczynienia tym potrzebom i życzeniom robotników, które ujawniły się w zmwach zeszłorocznych. W razie zgody zaproszonych ma być zwołana narada przedstawicieli wszystkich państw zainteresowanych w sprawie robotniczej na walną naradę. Jest to z jednej strony chęć zrobienia ustępstwa konieczności czasu, z drugiej zaś — przeciwstawienia międzynarodowemu związkowi robotniczym również międzynarodowych praw i hamulców.

W Sofii odkryto jakieś knowanie spiskowe, o którym dotąd niepodobna sobie wytworzyć należytego pojęcia, bo dopiero wykarczowano główne jego korzenie. Wiadomo tylko, że kierował tajemnymi przygotowaniem major Panica, podobno bardzo zdolny oficer, że współnikami jego było

wielu wojskowych i dziennikarzy, wreszcie że szło im o wyparcie ks. Koburskiego.

W Belgradzie odbywa się naprawa i ściślejsze związanie stosunków serbsko-czarnogórskich. Dzienniki nie chcą wierzyć, ażeby zadaniem przybyłego z Cetynii Wukowicza było tylko uśmierzenie osiedlonych w Serbii czarnogórców i zwykła wymiana grzeczności między dwoma braterskimi rządami, lecz chodzi o sprawy poważniejsze i dalej sięgające.

Niejaki Stoffl, oficer niemiecki, wydał broszurę, w której dowodzi racji przymierza francusko-niemieckiego po dobrowolnym zwrocie Alzacji i Lotaryngii. Prasa niemiecka kareci go za ten koncept, wykazując strategiczną potrzebę oparcia granicy zachodniej o Wogezy, we francuskiej zaś *Journal des Debats* oświadcza, że nawet gdyby zabrane prowincje nie przeszły były do Niemiec, Francja nie zawarłaby żadnego sojuszu przeciw Rosji, z którą ją łączy zgoda interesów.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

WŚRÓD TEGOCZESNEJ FALI SPOŁECZNEJ.

VII. Samopomoc zrzeszona w kształceniu i oświacie.

Gdyby ktoś zechciał porównywać tegoczesne życie społeczne z objawami z przed lat pięćdziesięciu lub więcej, jeden znamienny fakt rzuciłby mu się przedewszystkiem w oczy. Mówimy o olbrzymim rozroście samopomocy w najrozmaitszych kierunkach — zarówno w zakresie spraw gospodarczych, jak i kształcenia. Naturalnie mamy na myśli nie działalność jednostkową, prywatną, w rodzaju chociażby tak wysławianej oszczędności, ale te dążenia, kiedy jednostka łączy swoje wysiłki z innemi dla osiągnięcia pewnego celu. Słowem, idzie nam o samopomoc zbiorową, karnie skojarzoną. Są głosy, przypisujące niektórym takim urządzeniom ogromne znaczenie społeczne; w tym razie moglibyśmy przytoczyć chociażby mowę Gide'a na międzynarodowym zjeździe stowarzyszonych spożywców. Niepodobna nam drobniawo oceniać tu tych nadziei; powiemy jedynie, że nie znamy większych utopistów i romanty-

rzeczywistość jest właściwie niewidzialną. Astronomia stanie się przedewszystkiem mistrzynią filozofii — wszelka nauka bowiem, która nie opiera się na jej zdobyczach, jest błędna. Filozofia astronomiczna przeto będzie religią wyższych umysłów. Nie koniec na tem. Ta reforma nauki niewieleby się przyczyniła do ogólnego postępu ludzkości, gdyby jej wspaniałe wyniki pozostały miały jedynie przywilejem uczonych. Czasy te miną bezpowrotnie. Trzeba będzie wziąć jasną pochodnię wiedzy do ręki, ponieść ją aż na publiczne place, aż w ciasne zaułki uliczne. Każdy, kto żyje, ma prawo do światła, każdy pragnąć go może — a pragnąć go zwłaszcza maluczy tej ziemi, z dóbr tego świata wydziedziczeni. Są to właśnie ci prawdziwi myśliciele ludzkości, źródło ożywczej pragnącej, bo co do „wielkich tego świata“ — ci nawet o swem własnem ubóstwie duchowem właściwego nie mają pojęcia. Tak — światło astronomii rozejść się musi daleko, szeroko, przeniknąć w te ciemne dziś masy, oświecić ich dusze, uszlachetnić serca. Oto zadanie tej wielkiej, wspaniałej nauki, oto jest szczytne, dziejowe posłannictwo.

Taki jest mniej więcej katechizm naukowy, owa ganiona „poezya“ znakomitego astronoma, Kamil Flamarion wytrwale dąży po raz wytkniętej drodze, a pomimo nie-

pospolitej sławy, jaką pozyskać już zdołał, przyznaje sam, że dopiero małą cząstkę zamierzonych pracy dokonał.

— Tyle, tyle jest jeszcze do zrobienia, a czas tak strasznie leci — skarżył się z widoczną troską.

Zastanawiałam się nad tem, że autor „Uranii“ zbyt jest może wymagający. W pełni sił męzkich będąc, pracami swemi zdobył już sobie rozległą sławę i wielkie w świecie uznanie. Mało który ze znakomitych ludzi cieszyć się mógł za życia takimi owocami swych trudów. Dzieła jego świat cały obiegły, a świeżo wydana „Urania“ tłumaczy się jednocześnie na sześć języków europejskich. Wielbiciele jego czynią mu iscie królewskie dary, czego dowodem wspaniała rezydencya wraz z obserwatorium w Juvisy pod Paryżem. Wizyty składają mu zarówno ukoronowane głowy, jak i pierwsi tego świata uczeni.

— Co do mnie — rzekłam, wyraziwszy mu swoje w tym względzie zdanie — sądziłam, że w autorze „Uranii“ ujrzę sędziego już starca. Widzę jednak, że pozostaje jeszcze panu wiele czasu do dalszej pracy.

— Tem bardziej, że jeżeli mam wierzyć mojej „Uranii“ — dodał wesoło — już u schyłku XIX wieku będę mógł cieszyć się początkiem odrodzenia umiłowanej przeze

mnie nauki, którą wiek XX na właściwe ma wprowadzić tory.

Zauważyłam, że wobec najnowszych prądów, tak wybitnie objawiających się w kierunkach wiedzy dzisiejszej, wobec tych zapowiedzi reformy „nauki przyszłości“, będących wymownym protestem przeciwko zbyt może jednostronnemu jej pojmowaniu, przepowiednia ta bezpodstawną nie była.

— Masz pani zupełną rację — rzekł mi — istotnie była chwila, kiedy powódz materializmu zdawała się nam grozić zupełną zagładą — tymczasem duch ludzki odradza się jak Feniks z popiołów, kładąc swoje wymowne veto.

Rozmowa nasza, wszedłszy na tak żywotne tory, przeciągnęła się długo. Prądy chwili obecnej, przejawiające się zarówno w nauce jak i w literaturze i sztuce, pochłaniały myśl moją od pewnego już czasu — rada też byłam bardzo ze sposobności usłyszeć o tym przedmiocie zdanie takiego człowieka, jak Kamil Flamarion.

— Daruj mi pani jeszcze chwilę — rzekł uprzejmie, kiedy ze względu na spóźnioną porę zabierałam się do odejścia. Mieszkańcy tej ziemi tak mało zajmować się zwykli tajemnicami nieba, rzeczami, które nie są z tego świata, że podobny podział myśli z panią w tej chwili jest dla ducha mojego wielką, prawdziwą satysfakcją.

ków społecznych nad działaczy, spodziewających się usunięcia współczesnych niedomagań za pomocą książeczek oszczędności. Podobnie co do kooperatystów w rodzaju Gide'a: jakkolwiek z głębi serca życzylibyśmy im zrzeszenia ostatecznych zamiarów, nie ufamy jednakże, aby ich marzenia urzeczywistniły się wskazaną na wspomnianym zjeździe drogą. Ale samopobudka zrzeszona ma jeszcze inne znaczenie, być może daleko ważniejsze. Każdy jej objaw jest następstwem zbiorowego a dobrowolnego samorządu. Karność, której podlega oddzielny członek, została przez niego samego nałożona. Istnieje tu tylko przymus moralnej natury. Różne stowarzyszenia spożywcze, gimnastyczne, artystyczne, wzajemnej pomocy są istotnymi szkołami, kształcącymi samodzielnymi i samorządnych obywateli kraju. Próby Szulców z Delitsch są nie warte społecznie; samopomoc wzajemna nie usunie nędzy w chorobie, ani nie zapewni starości, stowarzyszenia spożywcze nie zwiększą dobrobytu wśród mas. Wszystko to są półśrodki, albo mamidła. Atoli każde z tych urządzeń jest przewyborną gimnastyką obywatelską, kształcącą samoistność wśród uczestników. Już z tego stanowiska ciekawem jest bardzo rozpatrzenie się w rozmiarach prądu zrzeszonego. Sprawa jednak zasługuje jeszcze na uwagę z innych względów. Nowoczesne narzędzia produkcji znamionują szczególną epokę w rozwoju ludzkości, mianowicie czynią one zrzeszenie zjawiskiem nie tylko pożądanem, lecz wprost koniecznym i nieodzownym. Personel każdej fabryki — to istotna armia, dyscyplinarnie urządzona, stosownie do poruszeń automatów nieżyjących, oparta na zeszkoleniu władzy i wytworze zbiorowo-społecznym, w którym pojedynczy robotnik poszukiwałby nadaremnie namacalnego wcielenia swojej pracy. Te dążności, narzucane żywiołowo człowiekowi, odzwierciedlają się na każdym kroku, i samopomoc zrzeszona można rozważać jako organizowanie się społeczeństwa według wzorów fabrycznych i odpowiednio do wymagań metod technicznych. Fabryka, jakeśmy to zresztą już wykazywali, występuje jako szczególny ferment, jednocześnie burzący dawne urządzenia i powołujący do życia nowe. Weźmy np. fabrykę spirytusu w Delft (Holandia), o której posiadamy szczegółowe dane. Pracuje tu wszystkiego około 250 osób. Zakład dał podniętą bezpośrednią do powstania następującym instytucjom: dwa stowarzyszenia wzajemnej pomocy, jedno na wypadek choroby, drugie dla wyzdrowiających; pier-

wsze liczy 253 mężczyzn, 189 kobiet i 431 dzieci; towarzystwo na wypadek śmierci (koszta pogrzebu), wyjścia za mąż, połogu; „Orfeon“ (towarzystwo muzyczne) 30 osób; występuje ono na pogrzebie każdego spółtowarzysza pracy fabrycznej, podczas zabaw itd.; towarzystwo gimnastyczne, osób 48; gry w kręgle — 30, strzeleckie — 70. „Własność kolektywna“ — stowarzyszenie spożywcze i budowlane. Przypuśćmy, że w danym razie mamy do czynienia ze zjawiskiem wyjątkowym, dzięki silnej podniecie, wychodzącej od właściciela zakładu. Weźmy wszakże inny wypadek, gdzie pomoc wszelka zgóry ogranicza się jedynie do udzielania zasiłków pieniężnych w kwocie jakichś 8,000 franków. Są to kopalnie Blanzy, zatrudniające około 5,200 robotników. Spostrzegamy tutaj „Związek sportu“, złożony z towarzystw strzeleckiego, gimnastycznego, fechtunkowego, bokserskiego, razem 200—350 osób, stosownie do pory roku; związek urządza corocznie bal, zimą zaś odczyty z historii, geografii, ekonomii politycznej; „Związek młodzieży“ — chóry i fanfary, 300—320 członków; towarzystwo dawnych wojaków — 350 członków; dramatyczno-artystyczne — 10, przyrodniczo-naukowe — 20; bank ludowy, którego akcyonaryuszami są robotnicy w liczbie 300; około niego poczynają się organizować stowarzyszenia spożywcze. Ogółem 20—25% pracującej ludności w kopalniach zorganizowano w różne związki, oparte na samorządzie. Cokolwiek można było o nich powiedzieć, rzecz pewna, że jest to przewyborna szkoła obywatelska. Naturalnie nie wszędzie występuje samorząd nawet w tych rozmiarach, względnie bardzo skromnych w porównaniu z zakładem w Delft. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że sadowi się on około ognisk, w których ześrodkowano nowoczesne narzędzia produkcji. Miasto (okręg fabryczny w rodzaju szlaskiego lub westfalskiego jest jednym olbrzymiem a rozrzuconem miastem) zostaje w ten sposób wciąż organizowane, przyuczane do samorządu i zrzeszenia oraz karności dobrowolnej, wówczas kiedy na wsi pod wpływem fali wymiennej, wychodzącej z ognisk fabrycznych, następuje coraz silniejsze rozpadowanie ucząstków i zubożanie posiadłości włościańskiej, w dalszym zaś ciągu rozwój ducha indywidualnego, zamkniętego w ciasnych widnokęgach odosobnionego drobnego gospodarowania. Wreszcie z badań nad tegocześnie zrzeszoną samopomocą można wyciągnąć jeszcze jedną korzyść. Otóż te grupy przedstawiają w zarodku szczególny

ustrój demokratyczno-polityczny, odmienny od utopij, które legną się w głowach demokratów, zapatrzonych w szwajcarskie almendy i inne formy polityczne, wyrosłe na indywidualnych narzędziach pracy... Rozpatrywanie samopomocy zrzeszonej rozpoczniemy od instytucji samobaw i samokształcenia. Naturalnie, przedewszystkiem warto byłoby wyznaczyć, jak licznymi są one w społeczeństwie. Jakaż bowiem korzyść, jeśli najpiękniejszy nawet zamiar, wielony w życie, objął zaledwie kilka osób? Jesteśmy właśnie w tem szczęśliwem położeniu, że możemy przedstawić dość dokładny obraz wszystkiego, co uczyniono w tej mierze w Belgii, dzięki odpowiedniemu dziełku Ernesta Gilona *). Zauważymy, że nagromadzone fakty tyczą się jedynie warstwy miejsko-robotniczej.

Kółka dla zabawy i kształcenia istnieją w Belgii pod najrozmaitszymi postaciami. Największa część nosi jaskrawo odcisniętą znamię partyjne. Tu należą nader liczne towarzystwa katolickie, niezwiązane wprawdzie widomie w jedną organizację, lecz tem niemniej kierowane przez tę samą rękę ku pewnym celom. Nietylko istnieje kilka kółek takich w każdym znacniejszym mieście, lecz nie ma tak ustronnej okolicy, dokąd one nie wdarłyby się, szczepione przez proboszcza lub zakonnicę. Powstawanie odbywa się wszędzie według tego samego szablonu. Jakiś zamożny a dbały o wiarę katolik buduje domek i otacza go ogródkiem lub wynajmuje lokal. Kapłani okoliczni, przemysłowcy, kobiety zaczynają wtedy rozwijać gorącą działalność, odwiedzają robotników i kramikarzy, wciągając ich do kółka. Towarzystwo np. S. Zbawiciela w Gandawie składa się z kilku kółek: chóru, karcianego, bilarzystów, kreglarskiego i in. Urządza ono odczyty, zabawy, koncerty. W pewne dni wszyscy uroczystie przyjmują komunię; w maju, z własnym sztandarem odbywają świętą pielgrzymkę. W gruncie rzeczy jest to organizacja polityczna ultramontanów, mająca na celu przyciągnięcie warstwy robotniczej. W walce też z nią znajdują się wolnomyślnie kółka robotnicze, bardzo liczne, a zwykle prześlągnięte ideami kolektywizmu. Mamy wśród tego odłamu silną organizację „Vooruitstov“ (postępowców). Powołała ona do życia liczne kooperacyjne piekarnie i stowarzyszenia spożywcze, około których skupia się zabawa i kształcenie. Grupa gandawska urządziła wspaniałą czytelną z obfitą biblioteką w duchu poglądów kolektywnych, założyła liczne kółka samokształcenia i zabawy (zwłaszcza muzyczne), wydaje dwa czasopisma. Przy organizacji istnieją wszędzie szczególne grupy młodzieży („les jeunes gardes socialistes“) z własnymi lokalami dla kształcenia się i czytania, urządzające koncerty, przedstawienia muzyczne - dramatyczne, meetingi itd. Po za tymi dwoma prądami natury partyjno - politycznej, istnieją w głównych miastach kraju stowarzyszenia, mające na celu jedynie zabawę lub kształcenie, a znane pod nazwą *Od dobrego ku lepszemu*. Członkowie w niedzielę gromadzą się w lokalu na kilka godzin; kasyer obchodzi wszystkich, zbierając drobne sumki do kasy oszczędności, inny do „podróżniczej“ (znaczenie tej ostatniej poznamy niebawem). Odbywają się śpiewy chóralne, muzyka, gry, zabawy, ćwiczenia gimnastyczne. Są to drobne a niezwiązane kółka. Po za tem mamy już do czynienia z większymi organizacjami. W Liège istnieje „towarzystwo Franklina“ z licznymi filiami w okolicy; w Verviers „koło wieczorków ludowych“ z 19 filiami i pokrewną grupą w Mons, która znowu dokoła siebie zgromadziła do 20 oddziałów. Kilka podobnych organizacji znajduje się w Brukselli. Każda taka grupa i filia posiada własny lokal,

Przeszliśmy do biblioteki. Duży, narożny, o trzech oknach pokój, opatrzony z zewnątrz długim, przez całe mieszkanie piętego piętra ciągnącym się balkonem, ze wspaniałym widokiem na obserwatorium i jego szerokie aleje, był odpowiednim miejscem do pracy dla człowieka, który swe oczy z taką miłością zawieszał na niebie.

— Przedstawię pani moich pieszczochów — rzekł, wskazując niewielką szafkę biblioteczną, pełną starannie ułożonych i pięknie oprawnych książek. To są przekłady dzieł moich na obce języki — dodał — wyjmując książkę po książce, pokazując mi je kolejno, z iście ojcowską tkliwością.

— To moja największa pociecha — dodał z odcieniem zadowolenia w głosie.

— A przekłady polskie?

Podał mi jeden skromny, niepozorny tomik „Wielość światów zamieszkałych“, ongi nakładem Ungra wydany.

— I to wszystko? Literaturze naszej przyswojono i inne dzieła pańskie, każda z bibliotek posiada ich kilka.

— Ja tylko to jedno otrzymałem — niestety. Wyznam pani jednak, że byłoby to dla mnie wielką przyjemnością, gdybym mógł mieć u siebie wszystkie przekłady polskie dzieł moich.

„U nas inaczej“ — pomyślałam ze smu-

tkiem — nietylko że nie pytamy o pozwolenie autora, przyswajając sobie jego pracę, ale nawet nie poczuwamy się w takim razie do żadnych względów niego obowiąz-
ków.

— Co do „Uranii“, liczę na grzeczność pani — rzekł mi uprzejmie — jest to moja ulubiona praca, to też szczerze się cieszę, że pani ją właśnie przekładać będzie. Jestem pewny, że „Urania“ moja na tem nie straci — dodał z galanterią.

Nie omieszkalam zapewnić Kamila Flamariona, że nietylko „Uranie“, co się rozumie samo przez się, ale i resztę wydanych u nas dzieł jego przesłać mu niezwłocznie po powrocie moim do kraju.

— Będę pani bardzo, bardzo obowiązany za to — rzekł, wyciągając ku mnie obie ręce. Jest w tem, być może, pewna autorska słabostka, lecz z drugiej strony to taka wielka pociecha, taka wtelka zachęta do pracy te przekłady na obce języki, że mimowoli duch nasz się tem pieści.

— A nie zapomnij pani o naszej wycieczce do Juvisy — dodał mi przy pożegnaniu z całą właściwą sobie uprzejmością — rad będę bardzo sprezentować ci moje obserwatorium.

Parjż, w styczniu.

Marya Cz. Przewóska.

*) Cercles ouvrier (Récréations et jeux). Sprawozdanie urzędowe 1889, Bruksella.

gdzie co niedzielę wieczorem daje publiczności zupełnie obcej koncerty w połączeniu z odczytem; przy końcu urzęduja tombole, wygrywający otrzymuje odpowiednie dziełko pisarzy klasycznych; czasami na jednym zebraniu sprzedaje się do 8,000 biletów po 5—10 centymów (2—4 kop.) i wskuwa publice doborowych książek za kilkaset rubli. Wiele z nich wydaje własny organ, książki i kalendarze, urzęduja wycieczki naukowe i zabawy dla miejscowej dziatwy szkolnej, rozciąga swoją działalność do najdalej rzuconych od miasta zakątków, gdzie powołuje do życia komitety miejscowe, zakłada biblioteki itd. Z temi organizacyami łączy się instytucya tak zwanych „kas podróźniczych.“ Wychodzą one z założenia, że podróżowanie jest jednym z najbardziej kształcących środków; umysł widzi nowe stosunki, pozbywa się zapleśniałej rutyny, przesądów względem innych ludzi i t. d. Właśnie kasy podróźnicze dają do umożliwienia tego. Zarząd zachęca każdego do składek w tym celu; kiedy zbierze się odpowiednia suma, a nadto zgłosi się stosowna liczba kandydatów, gromada cała jedzie pod kierunkiem jednego, obeznanego z miejscowością. Czasami podróżuje jedna lub dwie setki mężczyzn, kobiet, młodzieży, nawet dzieci. Zarząd nadto wydaje szczególny przewodnik, w którym uwzględnione są strony historyczna, artystyczna i przemysłowa okolicy. Jest to wycieczka w najwyższym stopniu kształcąca, a opierająca się czasami aż o Londyn, Wenecję, nawet Rzym i Neapol. Robotnik za tanie pieniądze ma możność poznania dalekich miejscowości. Około 8 większych organizacyj w rodzaju powyżej rozpatrywanych zajęło się urządzeniem takich kas podróźniczych. Z innych grup samokształcenia należałoby wymienić jeszcze towarzystwo oświaty ludowej w Mortanwelz. Członków posiada ono 1,600, w tej liczbie robotnicy fabryczni składają dwie trzecie, mowa odczyty stałe, koncerty i tombole książkowe, dziennik tygodniowy, wycieczki naukowe, 8 bibliotek ludowych. Żywotność stowarzyszenia tak znaczna, że w ciągu zimy urzęduja 35—40 zabaw najrozmaitszego rodzaju.

Musimy pominąć inne wyjawy: gdyż zabrałoby to za wiele miejsca. Wspomnimy jedynie o licznych stowarzyszeniach w celu zakładania czytelników ludowych i bibliotek oraz o tak zwanych związkach szkolnych. Starzy koledzy ze szkółki po wyjściu wiążą się w kółka dla zabawy i kształcenia; częste dochodzą do ogromnych funduszy, posiadają własne lokale, ogrody, biblioteki, urzęduja odczyty, tombole książkowe, kasy podróźnicze. Własność towarzystwa jest stałą; nowi wychowawcy tej samej szkoły dalej podtrzymują odpowiednie kółko.

Natomiast dłużej zatrzymamy się nad instytucyami czystej zabawy lub ćwiczenia fizycznego, przyczem wykluczmy liczne towarzystwa cyklistów i wioślarskie, jako składające się jedynie z warstw pozarobotniczych. Tutaj przedewszystkiem należą różne kółka muzykarno-spiewackie, istniejące niemal w każdej miejscowości, dosięgające dwu tysięcy mieszkańców. W większych miastach znajduje się ich po kilkanaście. Często bywają urządzane zbiorowe współzawodnictwa, wycieczki i zabawy i wtedy przez ulice ciągnie się niekiedy dość długa procesya kółek, każde z własnym sztandarem. Już w r. 1880 naliczono towarzystw muzycznych do 2,000, a dla ich wyliczenia trzeba było wydać książkę w ośmce o 962 stronicach... Z muzyką i śpiewem często są połączone amatorskie przedstawienia dramatyczne. Jeszcze większy rozwój, przynajmniej w kierunku solidarności i zjednoczenia osiągnęły kółka gimnastyczne. Z początkiem 1889 r. istniało w Belgii 71 towarzystw gimnastycznych, złączonych w jedną organizację: Federację belgijską i nadto 14 grup po za zjednoczeniem. Federacya liczyła 3,300 członków czynnych, 62 kobiet, 1,347 malców i 156 dziewcząt. W tej

liczbie na warstwy pracujące przypada około 25%. Hasła związku głoszą harmonijny rozwój organizmu ludzkiego. Wydaje on i rozszerza broszury w sprawie gimnastyki, posiada 4 specjalne czasopisma, prowadzi poszukiwania w zakresie odpowiednich zagadnień. Oddzielne kółka urządzają zjazdy prowincjonalne; od r. 1865 odbyło się ich do 2,000. Nadto od czasu do czasu zwoływane są zjazdy ogólnobelgijskie, gdzie po za ćwiczeniami i uroczystościami bywają poruszane zagadnienia natury teoretycznej, np. odnoszące się do gimnastyki szkolnej i kobiecej, terminologii itd. Każde kółko zwykle posiada własny lokal z wszystkimi przyborami i zupełny samorząd w swych sprawach wewnętrznych. Składka roczna za użytkowanie lokalu, przyrządów itd. wynosi nie więcej nad 6 franków (nieco więcej nad 2 ruble).

Gdyśmy już poruszyli o sprawy belgijskie, nie od rzeczy będzie zatrzymać się nad bibliotekami ludowymi, powołanymi do życia przez zarządy gminne. Bibliotek znajduje się 446 w 442 gminach (gmin jest wszystkich 2,595). Warto zaznaczyć zależność tego rodzaju urządzeń od zsefrodkowania ludności. Z pośród 21 gmin, posiadających ludność wyższą nad 25,000, wszystkie posiadały bibliotekę, niektóre zaś po kilka; z 170 gmin, gdzie ludność waha się w granicach powyżej 5,000 głów, jedynie 332 miały bibliotekę. Liczba tomów wynosiła przeszło 1 1/2 miliona, w czytaniu zaś było w ciągu roku około miliona. Z książek korzystało około 120 tysięcy osób. Cyfry te są pokaźne, jeśli zważymy, że obejmują prawie wyłącznie ludność miejską. A jednakże pomimo to jaka ciemnota panuje jeszcze w Belgii! Poddano tu dla próby pewną liczbę żołnierzy egzaminowi, przytem należy zauważyć, że każdy z egzaminowanych był przez lat kilka w szkółce elementarnej. Oto kilka z zadanych pytań i zarazem udzielonych odpowiedzi. „Jakie są najgłówniejsze 4 miasta kraju oraz najważniejsze rzeki?“ 38% nie dało na to żadnej odpowiedzi, 44% tylko częściową. „Kto w kraju stanowi prawa?“ 15% udzieliło należytej odpowiedzi, 50% nie dało żadnej, reszta błędna, mówiąc, że prawa daje król, to znowu królowa, ministrowie, senat. „Kazano wymienić najznakomitszego belgijszaka.“ 67% przytoczyło różne cudzoziemskie znakomitości, 20% zaś podało Leopolda I lub II... A jednakże, jeśli takie odpowiedzi daje żołnierz, który już otarł się o ludzi, cóż tedy działać się musi w odludnych zakątkach kraju? W ten sposób wszystkie powyżej wymienione urządzenia są jedynie siecią zarzucaną w górę i wyciągającą tylko nieliczne okazy. W głębi tkwi ciemnota, nędza i niezaradność. I zresztą nie może być inaczej, gdzie człowiek musi pracować w najgorszych warunkach, w odosobnieniu od ognisk życia cywilizacyjnego i źródeł wiedzy. Samorząd w kształceniu i zabawie jest tylko udziałem robotnika miejskiego i to zwłaszcza w zawodach uprzywilejowanych... Społeczeństwo w ten sposób zostaje rozpolowione nie tylko na bogaczy i biedaków, lecz jednocześnie na żywoły czynne społecznie a bierne, na miasto fabryczne a rolną prowincję.

K. R. Żywicki.

LISTY PETERSBURSKIE.

30 stycznia.

Tragiczna śmierć Dynowskiego. — Zjazd techniczno-wychowawczy. — Zjazd przyrodników. — Teorye o końcu ziemi. — Sprawa kalendarza.

Śmierć fatalistyczna, wypadkowa, pełna grozy, porwała jednego z wybitniejszych członków naszego społeczeństwa — adwokata Dynowskiego. W sobotę służący oczekiwał go na dworcu kolei Warszawskiej —

napróżno. Rozeszła się wieść, że w drodze jeden z wagonów spłonął, a w nim jakiś podróżny. Brat oczekiwanego udał się wnet na stację Pondery. Zrazu nie mógł rozpoznać zwęglonej postaci, lecz gdy zebrał wskazówki, wątpliwości ani na słabą nadzieję nie pozostało. Powieść krótka: spadła lampka, płonąca nafta w jednej chwili zajęła płomieniem cały wagon. Kilku podróżnych z zapalonymi włosami wyskoczyło do przyległego wagonu, jeden uciekł przez okno, D. zaś pozostał w oddziale, nie zdążywszy szukać ratunku. Ludzi głębokich przekonań i szerokiego umysłu mało posiadamy, więc podobna strata jest bardzo dotkliwa.

Gdybym nie miał innych powodów do zniechęcenia 1889 roku, nie lubiłbym go za to, że porwał nam dzielnych braci Smółków; ale i 1890 już mię niełatwo nawrócić... Jeżeli nawet zechce uśmiechnąć się, w o-wym uśmiechu dostrzegę połyski płomienia i zczerniałą postać człowieka. *Prawda* również niema prawa być obojętną, straciła bowiem współczującego czytelnika. W posusze poważnych poglądów — i to coś znaczy.

Nie zawsze przyjemnie być kronikarzem. Zaznaczyłeś pewien fakt i już nikt cię nie pyta, czy cię boli serce, lub nie — spiesz dalej. Opowiadaj nam inne zjawiska, a opowiadaj tak, byśmy czytali i nie nudzili się. Na arenie publicystyki, jak na arenie teatru i cyrku, zdarzają się nieraz smutne rzeczy. Przebaczenie tedy czytelnicy objawy zgryźliwości i znerwowania a czasem przesady w polemice, lub w sądzeniu pewnych zjawisk: chleb publicysty czarny i marny, szczególnie u nas. Nieczułym być niepodobna — wnet usuniecie się... Trzeba czuć — i czuć jak matka nad dzieckiem, czuć każde fałszywe drgnienie organizmu społecznego, cieszyć się waszym uśmiechem, płakać waszemi łzami i wówczas gdy żółć rozleje się i zatruje łono, powiecie: jednak to publicysta z talentem... Nie życcie waszym dzieciom owych talentów!

Zjazd techniczno-wychowawczy urządził w „Solonom horodkie“ wystawę prac swych uczniów. Jużci żadnych cudów nie mamy prawa wymagać od roboty dzisiejszej, lecz są nader piękne. Przedewszystkiem uderza oko wielka ilość rysunków — tak też być powinno. Jeżeli np. widzimy zupełnie wykończone przedmioty z dziedziny stolarstwa, slusarstwa, a nawet rzeźby, bezwątpienia zawdzięczamy to tylko artystycznemu rozwojowi pacholat. Wielka szkoda, że na rysunkach szkoły łódzkiej podpisy uczniów przeważnie brzmią po niemiecku. Na okazach wileńskiej szkoły rysunków odzukałem jedno nazwisko, na szczęście słowiańskie, a nawet podobno polskie, którego nie wymieniam, ażeby nie wzbić uczeniowi dumę; lecz prosiłbym szanownych nauczycieli, by zwrócili uwagę na wybitny talent i korzystając z dozwolonego kobietom wstępu do Akademii sztuk pięknych — ułatwili jej drogę.

VIII-my zjazd przyrodników był zjawiskiem wielce pocieszającym — ileż to nowych rzeczy człowiek się dowiedział! Podzielić się tem wszystkiem z czytelnikami niepodobna, dla wielu przyczyn, a przynajmniej nim wyjdzie księga, w której wszystkie prace będą wydrukowane.

Nowoje Wremia np. w jednym z numerów dało sprawozdanie o nowej teorii elektryczności, o eterze — i cóż? Sprawozdawca pochwylił w lot teoryę, nie zgłębił... rzucił na papier cały zasób zgmatwanych pojęć i nie przyniósł żadnej korzyści; owszem, zrodził w czytelniku przekonanie, że przeciętnej głowie niepodobna tego zrozumieć. Tymczasem jest to niesłuszne: jeśli ktoś mówi o czemś niezrozumiałem, dowodzi tylko, że sam niejasno widzi przedmiot.

Zaznaczyć nową teoryę śmierci naszej planety. Dotychczas, jak wiadomo, mieliśmy takie hipotezy: 1) że ziemia powoli zastygnie, zlodowacieje — i wszystko na niej

umrze; 2) że skoro siła wulkaniczna działać przestanie, woda zmyje góry i pagórki, zamuli rzeki i morza, poczem cała ziemia okryje się czterostopową warstwą wody; 3) że nasza planeta upadnie na słońce, bowiem podług obliczeń, dziś ziemia jest bliżej słońca, niż była w starożytnych, już pamiętych czasach; 4) że czeka ją dola asteroidów: starcie się z jakimś ciałem niebieskim i rozbicie się na szczątki. Od nagłej i niespodziewanej śmierci — zachowaj nas Panie!

Owoż nowsza taorya nie uznaje żadnego z owych zgonów. Trzeba wiedzieć, że co do przestrzeni, zaszła w poglądach zmiana; dawniej twierdzono, że za warstwą powietrza rozciąga się próżnia, teraz zaś napelniają całą przestrzeń eterem, którego właściwości zresztą nie zbadano jeszcze. Otóż rodzi się przypuszczenie, że rozrzedzone powietrze w warstwach dalekich od ziemi umie odrywać się od niej i roztopiać się w owym eterze, tj. że przestrzeń okrada nas z powietrza. Dalej, wielkie grzbiety gór, jak Kordyliery, Himalaje powstały niekoniecznie drogą wulkanizmu, lecz z przyczyn odmiennej natury: ziemia kiedyś była większą; stygnąc, ją się kurczyło, a więc oblicze jej zbrzdziło się — stąd też są długie pasy zmarszczek.

Z innej strony zauważono, że brzegi morza przyrastają, czyli że wody potrośnie ubywa. Jużci ona nie wysycha, lecz... czyż nie może wsiąkać do wnętrza ziemi, coraz głębiej i głębiej, aż na powierzchni nie pozostanie ani kropli? Wiemy np., że ziemia nagle zapada i tam, gdzie był las, tworzy się jezioro. Bezwątpienia tak się utworzyło bezdenne Święte Jezioro jakutów: Baj-kał. Lecz nie zawsze może być tak szczęśliwy wypadek; warstwa gruntu nad morzem podziemnem gruba i mocna może też nie zapaść, a więc pozostaniemy bez wody.

I oto przyroda doczeka chwili, gdy według słów profesora geologii Inostrancewa, ziemia stanie się tem, czem jest obecnie księżyc, „owa planeta według astronomów wiecznie młoda, a według geologów — stara, zastygła, bez ognia, wody, powietrza,“ a bezwątpienia — i elektryczności... Piękna perspektywa! Ciekawa rzecz, co wówczas stanie się z ideą wyrzucania sąsiadów za granicę państwa. Wyobraźmy sobie całą ziemię pustą, ogołoconą ze wszystkiego. Bez względu śmierć, wieczna cisza, na najwyższym zaś szczycie staruszeki ziemi, na granitowej podstawie, pruski orzeł rozpościera skrzydła — to pomnik Bismarka! Czyż nie wspaniałe?

A co, szanowni romantycy — czym nie wart za ten obraz choćby malutkiego wianuszka? Wiencze nas zasłużonych, póki czas, póki rosną laury i dęby. Potem, gdybyście nawet zechcieli, nie będzie czem — spieszcie się, zaledwie parę milionów lat pozostało do przypuszczalnej śmierci naszej planety. Zresztą, niepotrzebnie ostrzegam — i bez tego nie żałujemy sobie owej przyjemności.

Skoro już wzniesliśmy się do niebieskich sfer, pogwarzmy trochę i o kalendarzu. Tutajże gazety twierdzą, jakoby w tak zwanej *eparchii* chełmskiej miał być wprowadzony kalendarz Juliański. Bezwątpienia sprowadzić święta i uroczyste dni do jednego mianownika, jest rzeczą mądrą, lecz wartoby przytem zapomnieć o Juliuszu i Grzegorz, a poradzić się astronomii; ona zaś dowodzi, że oba te kalendarze mają usterki — w gregoryańskim, jako nowszym, trochę ich mniej, lecz są także. Posłuchajmy, co mówią astronomowie.

Naprzód trzeba wiedzieć, że oni mają swój kalendarz i liczą czas nie według słońca, lecz według gwiazd stałych. Choćby dla tego, że doba słoneczna jest nierówną. Różnica wynosi mniej więcej do 16 minut. Doby społeczne bywają nie rzeczywiste, lecz tak zwane *średnie*, tylko cztery razy do roku: 15 kwietnia, 14 czerwca, 31 sierpnia

i 24 grudnia średnia doba i słoneczna zlewają się. Ludzie niewtajemniczeni ani się domyślają, że są doby krótsze, są dłuższe i że różnica między nimi bywa o całe pół godziny. Przyczyna jest dwójaka: pierwsza — mówmy zwykłym językiem, tj. jak wydaje się ziemskiemu obywatelowi — że słońce dąży nie w płaszczynie ekliptyki i druga, że gdy jest bliżej ziemi, przechodzi swą drogę prędzej.

W praktyce zastosować kalendarza gwiazd prawie niepodobna, tembardziej, że gwiazdy zodiaka, dzięki pewnemu ruchowi osi ziemskiej, też posuwają się. Jeżeli w czasie przesilenia dnia z nocą zauważymy przy wschodzie słońca pewną konstelację gwiazd, po pewnym wieloletnim czasie ujrzymy już inną i dopiero po 25,000 latach powróci na swe miejsce; tak 4,000 lat temu polarną gwiazdą była alfa Smoka, teraz zaś alfa Małej niedźwiedzicy, a po 12,000 latach będzie alfa Liry. Homer pisze, że Wielka niedźwiedzica nigdy się nie zapada w morze, a teraz dla Grecji ona już na krótki czas zachodzi. A owe sławne Psy (wielki i mały), co ostrzegały Egipt o wylewie Nilu, teraz okazują się po wylewie. Wogóle kalendarz gwiazd, chociaż stały, dobry jest tylko dla nauki; przeto dla życia społecznego używano zwykle księżycowego, lub słonecznego. Jakże ma zalety i wady rok księżycowy, dla skrócenia artykułu nie będziemy roztrząsać; zwróćmy się do zwykłego kalendarza — słonecznego.

Gdy ziemia obiegnie całą swą drogę od jednego do drugiego przesilenia dnia z nocą, okaże się, że jeśli przeszłego roku w owej chwili (np. w Warszawie) była północ, w tym roku już nie będzie północ, lecz 5 g. 48 m. 48 s. zrana. Czyli trzeba by zaczynać rok już nie od 12 godziny, lecz prawie od 6; zaś na przyszły rok od 11 g. 37 m. 36 s. itd. Bezwątpienia takie zmiany w rachubie są nader niedogodne, owoż rozmaitymi sposobami starano się temu zapobiedz. W Egipcie np. zaczynało rachować od wiosny i liczone, że rok słoneczny ma 365 1/4 doby, dla społecznego zaś przyjęto 365 dni; takim sposobem w sto lat podążano naprzód na 25 dni, a w 1450 lat, rok społeczny i wiosna znowu zaczynały się jednocześnie — i taki okres nazywano — wielkim rokiem. U Rzymian w tym względzie panował zupełny chaos. Juliusz Cezar porucił Sojzenowi (w Aleksandrii) urządzić kalendarz. Natenczas postanowiono zaczynać rok od jesiennego przesilenia dnia z nocą, a co cztery lata dokładać jeden dzień, mianowicie wtedy, gdy liczba lat dzieli się na 4.

W 325 r. sobór niejejski przyjął ów kalendarz, a postanowił dokładać dzień w lutym. Omyłką było to, że w rzeczywistości rok ma nie 365 1/4 dni, lecz, jak wskazaliśmy, trochę mniej; tym sposobem, co rok opóźniano się o 11 m. 12 s. W 1582 r. okazało się opóźnienie na 10 dni. Papież Grzegorz — 5-ty dzień października nazwał 15-ym i zważywszy, że $(400 \times 11 \text{ m.}, 12 \text{ s.}) = 3 \text{ d. } 2 \text{ g. } 40 \text{ m.}$, to jest około trzech dni, orzekł, że w lata przestępne, kończące się dwoma zerami, skoro setki nie dzielą się na 4, nie dokładać dnia. Np. 1600 rok jest przestępnym, za to 1,700, 1800, 1900 nie i dopiero 2,000 znowu jest przestępnym. Jednak kalendarz Gregoriański nie przyjął w rachubę 2 g. 40 m. Zauważmy, że w 3,600 lat, one będą stanowiły 24 godziny i że jeden rok z tych, co podług zasady nie jest nazwany przestępnym — powinien być nim; w tem tkwi omyłka kalendarza Gregoriańskiego. Pan Filipow w gazecie *Dień* radzi trzymać się kalendarza Juliańskiego, jużci z odpowiednią poprawką; wiemy, że ów kalendarz co rok opóźnia się o 11 m. 12 s. czyli na 0,18666... godzin; podług tego co 128 lat jeden rok przestępny trzeba by uczynić zwykłym — i wszystko wracałoby do porządku.

W pierwszej i drugiej rachubie nie przyjąłem na uwagę drobnych części, które w kilkanaście tysięcy lat uczynią jedną do-

bę. Wogóle dwa ruchy ziemi nie mają liczby wspólnej i chcąc trzymać się przesilenia dnia z nocą, trzeba poruczyć urządzenie kalendarza nie kapłanom lub administratorom, lecz astronomom. Tak będzie i zgodniej z rzeczywistością i święta na całej chrześcijańskiej ziemi staną się jednocześnie.

Dziękuję szanownej redakcyi *Kraju* i za wyrazy wdzięczności i za perorę. Muszę jednak uczynić maluczkie sprostowanie. Naprzód: narady zarządu Towarzystwa dobroczynności nie są rzeczą prywatną i odbywają się nie w przedpokoju. Powtóre: co do historyi przytoczę panu H. Sz. — przykład. Inny jest pogląd rolnika na ziarno, a inny przekupnia. Gospodarz, rzucając ziarno do roli, ma prawo ludzi się jutrem, a ponieważ nadzieje częstokroć zawodzą, więc szuka przyczyn... W jednej ze starych wiejskich kronik, u pewnego obywatela, czytałem takie wyrazy: „Parobczak Jan chory, więc żyto w tym roku zasiewa Piotr; trwoży mię ta okoliczność — nie wiadomo, czy szczęśliwą ma rękę.“

Możnaby pożartować nad tą *szczęśliwą ręką*, a jednak jest w tem głęboka słuszność. Kto sieje z wiarą, nadzieją i miłością, ten sieje starannie, więc użytecznie. Kto zaś sieje jako najmita, lub pyszałek, by wszyscy widzieli jak mu gospodarz ufa — ten źle sieje. I to się odnosi nietylko do siewców ziarna, lecz i do siewców słowa, oraz dobroczynnych trudów — wszędzie widzimy toż samo: inne plony bywają od siewu parobczaka Jana, inne od siewu Piotra.

Wracając do przekupnia, widzimy, że on także ma styczność z ziarnem, lecz miłości dla swojskiego gruntu, trosk o tem czy *szczęśliwa* siewcy *ręka* — trudno od niego wymagać. Każdemu swoje: owemu złudne nadzieje, a owemu gotowe zyski. Niech się tedy przemysłowiec przynajmniej nie przechwala, że od niego zależy dobrobyt kraju i prostodusznemu siewcy niech nie wymyśla za Piotra i Jana, albowiem jest to nader... co najmniej niedowcipne.

N. B.

LISTY KRAKOWSKIE.

Z uniwersytetu.

Korespondenci niektórych pism zagranicznych wysyłali tak przerażające telegramy o zajściach w uniwersytecie, że czują się w obowiązku co rychlej sprawę tę wyświecić; polując na *sensację*, ustrzelili, ale nie grubego zwierza.

Ponieważ z zajęć ostatnich dni zrobiono kwestyę bardzo doniosłą, pomijam zatem obfite wydarzenia z innego zakresu.

Od dawien dawna czyniono młodzieży zarzuty a profesorem wszechniczy wyrzuty; jej za działanie, im za brak jakiegokolwiek działania; utyskiwano na brak spójni między uczniami a ich przewodnikami. Spójni tej rzeczywiście nie było a próby, jakie przedsiębrano w tym kierunku, nietylko że nie udawały się, ale w następstwie sprowadzały niezadowolenia, kwestye sporne, które zaczawszy się w „Czytelnicy akademickiej“, kończyły się w trybunale wiedeńskim. Czy to był brak zaufania do kuratorów, czy profesorowie brali się do rzeczy na zimno, bez znajomości usposobień młodzieńczych, dosyć, że to, co miało być zespólną, pięknie zaokrągloną całością, zostało nadal w swych odrębnych częściach. Studenci sami rozdzielili się na stowarzyszenia i stronnictwa, a miejsce kuratora zajęła policja.

Z chwilą kiedy ogłoszono wybór nowego rektora w osobie prof. Korezyńskiego, zabłysła nadzieja pięknego roku dla wszechniczy; każdy czuł, że na czele senatu stanął człowiek wielkiej siły, nieograniczonego poświęcenia, świadomy potrzeb uniwersytetu i kraju. Nie widziano już owych trudności

w zawiązaniu spójni z młodzieżą, bo ta przy każdej sposobności okazywała mu gorące przywiązanie i wdzięczność za to, że dla jej dobra umiał wiele poświęcić. Był popularny, bo nie tylko uczył, ale i wychowywał, bo wpajał w młode serca miłość do ziemi i mowy rodzinnej, kładł rękę na wieśniaka i mówił do uczniów: kochajcie go, a wnioskując w potrzeby, oświecajcie. A kiedy wśród tej gromady znalazła się natura surowa, zimna, czy obojętna, to porywał w rękę oporny materiał, aż się stał woskiem, tak długo pubudzał, aż zagrzął, więc gdy pochwalał pracownych, lekkomyślnych karał. I widzieli uczniowie, jak pod jego kierunkiem i wpływem rozszerzał się zakres ich przyszłej działalności, uwierzyli, że wiedza da im nie tylko chleb, ale szczęście, wartość i posłannictwo — rozmiłowali się w życiu człowieka.

Wień skądzie wzięły się owe niepokoje i obrażające demonstracje, gdzie się podziały nagle owe wdzięczne serca wychowawców? Czyż to nie dziwne?

Istotnie bardzo dziwne, ale niechaj na pytanie odpowiedzą czyny.

Co przewidywano stało się: rektor zbliżył się teraz do ogółu młodzieży, siadywał z nią przy jednym stole, przy wspólnej wieczerzy, w nowy stosunek wprowadził od razu nastrój serdeczny i zdawało się, że to wiecznie rozlatujące się ogniwo wspólnego łańcucha ręka mistrza skula, na zawsze. Wszystkie dzienniki drukowały jego mowy, zaznaczając ogólny pokłask, jakim je darzono.

A jednak zmacono harmonię; *Ognisko* organ nie młodzieży, ale kilku ludzi pechowych czy cudzą ręką, czy niezadowolaniem życiowym, czy trapiących nieuleczoną chorobą, wydawało numer po numerze lichy formą, a banalną treścią, gdzie jaskrawo zaznaczając swą niechęć dla szlachetnych dążeń, mroziło radość młodzieży. Większość wyparła się *Ogniska*, zdawało się, że pismo musi upaść, tymczasem ukazywało się — tylko coraz gorsze i coraz przewrotniejsze. Konfiskata dodawała uroku.

Myśl założenia rzeczywistego organu młodzieży przyjęła się; uważano to za najpewniejszy środek obrony i niejako oczyszczenia się przed społeczeństwem, i tak powstał *Przegląd akademicki* a chociaż pierwszy numer przedstawia się słabo, bo podobno zredagowany na pędzie, jest przecież widomym znakiem sprzeciwu.

Tymczasem w senacie toczyła się sprawa, która dnia 25 stycznia zakończyła się jednomyślnym wyrokiem, wykluczającym z uniwersytetu na cztery półroczna trzech studentów (zprawa i filozofia a równocześnie redaktorów *Ogniska*) za „rozmyślne podburzanie młodzieży przeciw senatowi akademickiemu, za umieszczanie w *Ognisku* artykułów, przez których ośnowę, formę i ton powadze profesorów uniwersytetu i godności senatu ubliżyli, a wreszcie, że w piśmie przez nich redagowanym umieszczali artykuły popierające jaskrawo walkę klas społecznych, z zamiarem szerzenia tego kierunku między młodzieżą uniwersytecką.”

Zrobił się ruch, ale że był bardzo mały, więc przyjaciele wykluczonych zaczęli przemawiać do kolegów w imię tego i owego, uderzono w słabą stronę akademika i pod godłem solidarności gromadzono sprzymierzeńców. A skoro już zrobiła się ruchawka, więc dla niej samej, bez względu na cel, spieszyli ci, którzy, dopiero co zwolnieni z karności gimnazjalnej, radziby dać folię swobodzie.

Otworzono listę składek na stypendya dla wykluczonych, odwołując się do szerokiego pojęcia koleżeństwa, a chociaż zdawało się, że sprawa to odrębna od przekonania, skoro sumę potrzebną zebrano, wzmożła się i liczba niezadowolonych.

Następują wydarzenia smutne, przynoszące ujmę młodzieży, hańbiące wykonawców. Korespondenci nie oszczędzili ich, więc

daleko rozniosło się, że młodzież pokryjomu wyniosła z sali kliniki popiersie rektora, ofiarowane mu przed laty przez dawnych uczniów i na podwórzu przeciwległego kolegium roztrzaskała wśród okrzyków. Ręce, które brutalnie niszczyły dzieło sztuki, to te same, które nieraz i niedawno przyjmowały jego dobrodziejstwa, pomoc, kiedy jej potrzebowały, a pomoc w takiej postaci, że szlachetnością rozrzewnić musiała. I to nie tajne, że w nocy z wrzaskiem zebrani przed jego domem w dźwięku rozbitych szyb słyszeli hymn tryumfu. Nazajutrz odbyło się zgromadzenie studentów w sali restauracyjnej i w chwili, gdy jeden z obecnych nawoływał do spokojnego zachowania się nadal, urzędnik policyjny wezwał do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, sprowadził wojsko. Łatwo przewidzieć zmianę w umysłach; na widok bagnatów owładnęło studentów wzburzenie, lecz ulegając spokojnie, opuścili salę. Wojsko ukazało się jeszcze dnia następnego i na pociechę drobniaku ulicznego, biegło tam i napowrót pod przewodnictwem agentów policyjnych.

Działo się to z polecenia władz odpowiednich a skoro namiestnik przybył do Krakowa, pierwsza prośba rektora była o usunięcie wojska i policyi, druga o nierozwiązywanie „Czytelni akademickiej.”

W tym samym czasie zgromadzenie studentów uchwaliło prosić senat, aby rektor ze stanowiska ustąpił, gdy druga część młodzieży wniosła przeciw temu protest. Deputacji akademickiej, wysłanej do Wiednia, minister oświaty odmówił posłuchania, czekają zatem na posłów... niemieckich, którzy mają być rzecznikami... polskiej młodzieży.

Prawie że skończyłem sprawozdanie; nie mnie tu sąd wydawać; ale skoro zobaczyłem zbliżka, że może być wielki tłum a mała sprawa, wielka wrzawa a mało głosu rozsądku, wielki czyn a pobudki niskie, zrozumiałem, że można nacierać na masy a nie drgną, gdy pod dmuchnięciem fały się posuną. Ostatnie wypadki potwierdziły tradycyjną naszą zmienność i wrażliwość na cudze wpływy, obecny spokój i liczne głosy współdziałających potępiające już niedawne rozruchy, znamionują siłę owego słomianego ognia, który podłożony prywatą zgasi, pozostawiając po sobie trochę dymu i popiołu *).

Mor.

SZTUCZNY CHÓW STAŃCZYKÓW.

(Korespondencya przygodna).

Kraków, 2 lutego.

Kraków stał się widownią niebywałego dotąd w Austrii wypadku: w obronie rektora wojsko z bagnetami uderzyło na studentów. We wszechnicach austriackich zdarzały się różne zaburzenia studenckie — np. demonstracje techników wiedeńskich przeciw prof. fizyki Pierremu a następnie burzów niemieckich — przeciw prorektorowi Maassenowi, z powodu jego obrony Czechów wiedeńskich, różne wystąpienia studentów młodo-czeskich w Pradze itd. Ale kilkudziesięcny tłum studentów wiedeńskich utrzymała zawsze policja w porządku. Pod koniec roku zeszłego w Gracu wzburzyło się 500 medyków niemieckich i słowiańskich przeciw prof. Hollowi, ale klerykalny rektor tamtejszy, nie wzywając ani jednego policyjanta, załagodził swem sumiennem pośrednictwem ten zatarg tak sprawiedliwie, że po dwóch tygodniach wołali studenci:

*) Tak się przedstawia awantura uniwersytetu według naszego korespondenta, któremu ufamy, bo odznaczał się zawsze sądem trzeźwym i krytycznym. Jednocześnie odebraliśmy w tej sprawie list inny, który jako głos strony niższej pomieszczamy, na odpowiedzialność znanego nam imiennie autora. Red.

„prosit...” Hollowi. Nawet we Lwowie, gdy (po wiecu) 9 i 10 marca 600 studentów zgromadziło się przed policją i namiestnictwem, dyrektor policyi zakazał swym podwładnym atakować studentów, a o wojsku nikt nie myślał, przy zamieszkach zaś na uniwersytecie, po usunięciu przywódców wiecu, obeszło się również zupełnie bez policyi. Dopiero rektor Korczyński jest pierwszym w Austrii, który wezwał *wojsko* przeciwko własnym słuchaczom! Do tego doprowadziła gospodarka stańczyków wszechnicą Jagiellońską! Nie zadawałając się opanowaniem uniwersytetu i wyzyskiwaniem go dla swoich agitacji i senekur, powierzonych swoim „menerom,” chciałyby „spółka komandytowa” z „Czytelni akademickiej” zrobić drugie gniazdo stańczykowskie, co jest przyczyną ciągłych zatargów między senatem uniwersyteckim a młodzieżą. Żeby wywrzeć większy nacisk na Czytelnię „zrzekł” się w lutym 1884 r. senat „opieki” (!!!) nad nią. Gdy pomimo to nie wybrano wydziału stańczykowskiego, rozwiązało namiestnictwo Czytelnię w październiku 1884 r. „ponieważ senat cofnął opiekę” a właściwie na jego życzenie. Skutkiem bezwzględnego odwołania się wydziału do ministerstwa, to ostatnie unieważniło rozwiązanie Czytelni jako *nieprawne*, o czym jednak zawiadomiono studentów dopiero 9 maja 1889 roku! Załatwienie apelacji po 5 latach można sobie tylko tem wytłomaczyć, że namiestnictwo czekało, aż młodzież o tej sprawie zapomni, a tym sposobem zmniejszyć się kompromitacja profesorów stańczykowskich. Gdy w listopadzie 1884 r. wytworzona nowa „Czytelnia” pozostała wierna zasadom rozwiązanej, założono „Bractwo filaretów” dla sztucznego chowu nowych stańczyków. Pomimo usiłowań kilku lepszych jednostek, stało się ono „sportsklubem,” rekrutowanym z rozlazłych paniczek, ich lokajów i karyerowiczów różnego rodzaju, oraz szkółką docentów i biurokratów, lecz wbrew gorliwej protekcji hr. Tarnowskiego, „hofraty fuja-rety,” pogardzani przez całą młodzież, nie mają żadnego znaczenia w życiu akademickim. W Czytelni tymczasem po wystąpieniu „filaretów” wyłoniły się dwa stronnictwa: demokratyczne, zwolenników *N. Reformy* i postępowców czyli ludowców, hołdujących zasadom *Kuryera lwowskiego* a szczególnie tamtejszego *Przyjaciela ludu*. Do ostatnich należała redakcja *Ogniska* pierwszego pisma akademickiego, które jednocześnie przez *Czas* i *N. Reformę* zostało potępione z niebywałą u nich nigdy jednomyślnością i wywołało żywe protesty demokratów krakowskich i „narodowo-postępowych” akademików lwowskich; nie też dziwnego, że i stańczycy się niem bardzo przestraszyli. Lecz profesorowie uniwersytecy nie powinni się byli mieszać do spraw studenckich, tembardziej, że skrajny kierunek *Ogniska* był tylko naturalną reakcją przeciwko feudalno-klerykalnemu uciskowi stańczyków. Żeby zgnieść *Ognisko* i jego stronników, stańczycy zaczęli nagle popierać partję demokratyczną w Czytelni, którą przez tyle lat gnębili i prześladowali, wreszcie, dostawszy się między dwa ognie: filaretów i postępowców — straciła ona wszelką żywotność a przez niespodziewane poparcie profesorów stańczykowskich ostatecznie skompromitowaną została w oczach młodzieży, wskutek czego pomimo agitacji rektora, prezesem i sekretarzem Czytelni obrano dwóch redaktorów *Ogniska*, a do wydziału weszli sami jego stronnicy, tj. ludowcy. Rozgiewany tem niepowodzeniem senat akademicki zaczął traktować wydział Czytelni wzgardliwie i nie chciał uznać utworzonego przezeń komitetu dla urządzenia wieczorku dorocznego, a rektor odmówił swego pozwolenia. Po tej odmowie zwróciła się Czytelnia do policyi i starostwa, które, pomimo usilnych zabiegów rektora, pozwoliły na urządzenie wieczorku, gdyż nie miały najmniejszej prawnej pod-

stawy do zakazu. Ażeby się zemścić na studentach za ten własny skandal, senat wytoczył śledztwo 18 akademikom i 3 z nich, redaktorów *Ogniska*, a między nimi prezesa i sekretarza Czytelni akademickiej, wykluczył na dwa lata z uniwersytetu za rękome „nieoddawanie mu należnej uszanowania“ a rzeczywicie za przywództwo postępowej partii i za wydawanie pisma. W dzień relegacji urzędu rektor u siebie *wieczorek* jako ucztę tryumfalną, na którą zaprasza *prezesów kilku związków akademickich*. Bo też to bardzo trudne zwycięstwo, gdy wilk jest zarazem sędzią! Cóż dziwnego, że takie brutalne postępowanie doprowadziło studentów do rozpaczki! Prof. Korczyński może być dumny, że on jest pierwszym rektorem w Austrii, który nie pozwolił urządzić *wieczorku* Mickiewiczowskiego, czego nikt inny rektorowie niemieccy „Ognisku“ wiedeńskiemu, ale nawet *pruscy* tamtejszym związkom polskim nigdy nie zakazywali. Na innych uniwersytetach studenci proszą rektora o opiekę przeciwko rozporządzeniom policji — prof. Korczyński jest pierwszym rektorem, przeciwko któremu studenci szukali opieki policji, która okazała się liberalniejszą od rektora! Wogóle na żadnym innym uniwersytecie nie mieszają się profesorowie do wyborów w związkach studenckich, ani do ich spraw wewnętrznych, w które tylko wtenczas się wdają, gdy policja żąda przeprowadzenia śledztwa dyscyplinarnego. Na wszystkich innych uniwersytetach austriackich tylko do *ogłoszenia wieczorku na uniwersytecie* potrzeba *vidi* lub *licet* rektora, jeżeli zaś studenci nie ogłaszają *wieczorku* na uniwersytecie, gdy im tylko policja pozwala, nie potrzebują rektora wcale zawiadomić. Często jednak zdarza się, że rektor pozwala na urządzenie *wieczorku*, a policja go zakazuje; zresztą np. senat wiedeński, gdzie jest 115 stowarzyszeń akademickich, musiałby chyba oszaleć, żeby miał każde tak pilnować, jak senat krakowski „Czytelnię akademicką.“ Podobnie niemieckie czytelnie akademickie w Austrii, nie znają żadnych „kuratorów“, tej specjalnie krakowskiej instytucji, mającej za cel propagandę stańczykowską między młodzieżą. Zakaz *wieczorku* Mickiewiczowskiego przez rektora był prosto nielegalnym, albowiem pozwolenia lub zakazy tego rodzaju należą do policji; usunięcie zaś trzech studentów było aktem zemsty osobistej.

Czas by był, żeby profesorowie krakowscy poznali raz prawdziwą przyczynę ciągłych zatargów z młodzieżą i ponawiających się ciągle zaburzeń i żeby poprzestali na pełnieniu właściwych swych obowiązków, które leżą na polu badań i prac naukowych, nie zaś na polu agitacji politycznych. Profesorowie powinni raz na zawsze odciąć się od propagandy stańczykowskiej; zadaniem ich jest kształcić młodzież w umiejętnościach i naukach, nie zaś wychowywać przyszłe zastępy stańczyków. Dopóki zaś nie zaprzestaną apostołować wśród młodzieży dogmatów stańczykowskich, dopóty owe coroczne zatargi i rozruchy, które są naturalnym następstwem tej roboty, nie nstaną.

Ver.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA NIEMIECKA.

1 lutego.

Pamiętniki Fryderyka Spielhagena. — Realizm zdobywa sobie adeptów w urzędach starej gwardii literackiej: „Wahrheit“, nowela Karola Frenzla.

Pewni, że po ich zejściu historycy literatury wnikać będą w najdrobniejsze szcze-

góły ich życia, wybitni pisarze dzisiejsi dbają o wiarogodne przedstawianie swego rozwoju i działalności. Autobiografia jest dziś modą literacką, a przyznać należy, że ona nieraz jest bardziej pouczającą dla czytelnika, aniżeli utwory jej bohatera. Uwaga ta w pełni stosuje się do ogłoszonych świeżo pamiętników Fryderyka Spielhagena. Tytuł ich „Finder und Erfinder“ (Znalazcy i wynalazcy) zrozumiałym jest dla tych, którzy znają estetyczne rozprawy Spielhagena, zwłaszcza jego przyczynki do techniki powieści. Tworzenie poetyckie, zdaniem jego, to znajdowanie i wynajdywanie; a pamiętniki wykazały mają, co w utworach jego jest wynikiem pilnego rozglądania się i szczęśliwego przypadku, a co owocem twórczości talentu. Rozwój epiki niemieckiego występuje tu istotnie w jasnym oświeceniu psychologicznym. I podczas gdy jego „technika powieści“ niejednego tem zrażała, że przedstawił w niej raczej sposób własnego tworzenia, aniżeli zasady obiektywne, z pamiętników dowiadujemy się chętnie, dlaczego młodzieniec o właściwościach umysłowych Spielhagena wśród otaczających go warunków zostać musiał twórcą powieści idealistyczno-realitycznej.

Pamiętniki pisane są z prawdownością, niezwykłą a bez próżności zbytniej. Lata chłopięce przeżył Sp. w domu rodzicielskim w Stralsundzie, wśród otoczenia małomieszczańskiego. Jedyne postacie matki jego, niepospolitej pięknej i uzdolnionej, wywarła tu wpływ na wyobraźnię syna. Rodzice jego nie byli pobożni, tak, że Spielhagen wiary nigdy nie posiadał i przez długi czas wcale nie rozumiał nastroju pobożnego. Zarodki siły poetyckiej upatrzył on już w bajaniu chłopca. W wypracowaniach szkolnych celował, zwłaszcza ilekroć dyktował je koledze niezdolnemu. Dyktowanie pozostało właściwością Spielhagena do dziś; żona jest mu sekretarzem. Jako młodzieniec dorastający spłodził niesłychaną ilość dramatów, powieści i epopei. Nie miał nauczyciela, któryby wywarł nań wpływ wybitny; ale wśród towarzyszy młodości znalazł młodzieńca niepospolitego, obdarzonego umysłem krytycznym a jednocześnie twórczym, niejakiego Adalberta, który umarł nieznan; jest to jeden z prototypów „Natur zagadkowych.“

I Spielhagen wątpił nieraz o swem uzdolnieniu, jednak ma świadomość, że należy do umysłów „wynalazczych.“ Potrzeba mu było zdolności szukania i znajdowania: objawia się ona, skoro tylko młodzieniec wystąpił w świat szerszy. Niedojrzałym jeszcze będąc, już umie zgłębiać ludzi otaczających go, zgłębiać tak trafnie i dokładnie, że skoro dziś zastanawia się nad swymi ówczesnymi wyobrażeniami o nich, wydają mu się słuszne. Do obserwacji swych, poczynionych w wieku młodzieńczym, wielką nawet przywiązuje wagę. Bo chociaż rysunek poprawny i plastyczny zakrąglenie było rzeczą artysty dojrzałego — ciepły koloryt pisarz, stojący na wyżynie twórczości, zawdzięcza młodzieńcowi.

Spielhagen przyznaje, że bezustannie szukał modeli. Trafnie zauważono, że gdyby urodził się o dwadzieścia lat później, zostałby jednym z wybitnych realistów. Lecz on wyrósł w innej jeszcze atmosferze estetycznej. Z rzeczywistości tworzy przy pomocy wyobraźni coś innego, co już nie zupełnie jej odpowiada. Gorzko wyraża on się o „tych, których przyroda uczyniła kopytami, odmawiając im zdolności komponowania a tem samem wyższego artyzmu.“

Spielhagen słusznie upatruje łączność między epicznym kierunkiem swego talentu a niezwykle zamiłowaniem i pojmowaniem przyrody. To też w utworach jego wszędzie prawie widzimy symboliczne splatanie zjawisk natury z psychicznym życiem człowieka. Morze, które już jako dziecko poznał w Stralsundzie, mieni pierwszą i ostatnią swą miłością. Późno dopiero otwierają się dlań czary krain górskich. Lecz nie

brak mu też zmysłu dla nizin; Pomorze i okolica rygska znaczną odgrywają rolę w dziełach jego. Wśród szlachty pomorskiej przebywał długo i mnóstwo z typów swych, zwłaszcza kobiecych, znalazł w jej zamkach. Już czytelnik spodziewa się, że pozna Melritę v. Berkow, Emilię v. Breesen, Helenę v. Grenwitz — lecz Spielhagen dyskretnie spuszcza zasłonę, wspominając tylko przelotnie o słodkich chwilach, spędzonych w towarzystwie tych pięknych kobiet.

Szczegółowo opisuje swe lata uniwersyteckie. Już z opisu Strodtmana znamy bladość, długowłosego studenta, przykrego w towarzystwie, który wiecznie czytuje Goethego i Homera, Shakespeara i Sofoklesa, a żyje w sprzeczności z sobą samym. Z medycyny przechodzi na prawo, z prawa na filologię, kończąc studia w Greiswaldzie. Politykę zaczyna rozumieć dopiero, kiedy w Bonn poznaje Kinkla i Strodtmana. Wiedziony nieomylnym instynktem „poszukiwacza-poety“, jedzie z Bonn do Kolonii, by słuchać obrony Lassalla w sprawie skradzionej szkatułki. Niebawem Lassalle pojawił się w powieściach Spielhagena. Jest on prototypem Oswalda Steina, po części i Oldenburga w „Naturach zagadkowych“, a cała sylwetka jego odbija się w postaci Leona Gutmanna w „In Reih' und Glied.“ Rewolucyoniści z r. 1848, których charakterystyki tak silnie wryły się w wyobraźnię młodego Spielhagena, odradzają się w figurach spiskowców socjalno-demokratycznych, które występują w najnowszych jego powieściach „Was will das werden“ i „Der neue Pharaon.“ Opis czasów studenckich pełen jest epizodów zajmujących. W Bonn styka się Spielhagen po raz pierwszy z królewiczem Fryderykiem, osmastoletnim wówczas studentem. W Gotha, zawezwany powtórnie przez Fryderyka, poznał się z Gustawem Freytagiem, przebywającym w towarzystwie następcy tronu. Niemilem był stosunek obu powieściopisarzy. Spielhagen ogłosił był ocenę „Fabijczyków“ Freytaga, w której niekorzystnie wyrażał się o całej działalności literackiej słynnego autora. Freytag zaś gwałtownie potem wystąpił przeciw Spielhagenowi, mieniając utwory jego „półświatkiem powieści politycznych, religijnych i społecznych.“ Nowy przykład, że dopiero w stosunku umysłów pierwszorzędnych zatracą się pierwiastki zazdrości, dzielący współzawodników niższej rangi. Goethego łączyła przyjaźń z Schillerem, Freytag zaś w salonie Fryderyka okazał — jak się Spielhagen wyraża — że choć osobistego zbliżenia się do Spielhagena była w nim tak mała, jak i w Spielhagenie.

Świadomość braków w wykształceniu naukowym hamowała popęd twórczy Spielhagena. Dopiero nieszczęśliwa miłość do bogatej szlachcianki podbudza jego płodność. Ogłasza pierwszą nowelę „Clara Vere“, a przebywszy walkę z ojcem, rzuca zawód uczonego i zostaje pisarzem. W drugim tomie autobiografii, który niebawem ma się pojawić, poznamy poetę jako nauczyciela domowego, jako oficera, jako aktora a wreszcie jako powieściopisarza, który w trzydziestym roku życia większym swym utworem zdobywa sobie miejsce pierwszorzędne.

Podczas gdy Spielhagen staje do walki z młodymi realistami, broniąc powieści idealno-realnej, jeden z najwybitniejszych dawnych jego towarzyszy skłania się coraz bardziej do kierunku nowego. Karol Frenzel, słynny krytyk i nowelista berliński, którego nazwano „wstydzającym się protektorem“ realistów, już w przedostatniej noweli swej „Schönhert“ stanął na pograniczu między starą a nową szkołą. Dziś ogłasza drugą nowelę p. t. „Wahrheit“, która godzi się zupełnie z kierunkiem Ibsena. „Prawda“ Frenzla, to prawda większości dramatów Ibsenowskich. Streszcza się ona w słowach, że szczęście ludzkie oparte na kłamstwie; burząc kłamstwo, burzymy też szczęście.

Pastor Wahrmond dręczy się myślą, że zmarła żona jego była mu niewierna i że córka jego Marya nie jego jest dzieckiem. Nie szanując tajemnicy grobu, szuka dowodów dla swego podejrzenia dopóty, aż istotnie je znajduje. Prawda, której brak go unieszczęśliwiał, poznana wreszcie, zabija go; a niszczy ona zarazem szczęście Maryi. Lecz morał, wypływający z utworu Frenzla, różni się od zasadniczych poglądów Ibsena. Frenzel każe wprost unikać prawdy unieszczęśliwiającej:

„Skoro takie są skutki prawdy — pisze autor — niechaj ona nigdy nam się nie odsłania. Dusze wrażliwe nie znoszą widoku osadu życia ludzkiego. To, czem dla natur grubszych jest upojenie, dla subtelniejszych jest kłamstwo; jedno i drugie unoszą je po nad nędzę i podłość świata rzeczywistego.“

Zdaje się Frenzlowi, że z myślą tą stanął na wyżynie filozofii prawdziwie humanitarnej, jednajacej człowieka nowożytnego ze światem i że tem samem uzupełnił kierunek Ibsena pierwiastkiem dodatnim. Dla nas jest to morał wodnisty, słodkawy, bezsilny; a skoro nowelę Frenzla uważamy za godną poznania, to mamy na oku głównie przesłaniczny język, żywo przypominający prozę Goethego i misterną technikę utworu.

Ladawa.

JÓZEF IGNACY DÖLLINGER.

W zeszłym roku święcono w Niemczech dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin słynnego teologa — „wykłętego.“ Jubileusz ten był wieńcem promieni, któremi życie zęgało sędziwego badacza. Kłątwa kościelna nie przyspieszyła jego zgonu; prezydent monachijskiej Akademii umiejętności zył dłużej, aniżeli większość wiernych synów kościoła. Nigdy fama bardziej polieczków swych nie wydyma, aniżeli nad świeżym grobem swych ulubieńców: to też Niemcy z jedną tylko postacią dziś równają Döllingera — z Marcinem Lutrem. Jeżeli co istotnie przypominało w nim owego reformatora, to przede wszystkim zwrot w poglądach, który nastąpił nagle a jednak nie zachwiał wiary społeczeństwa w prawosć i szczerosć walczącego teologa. Kościół i naród niemiecki nie od razu zwrot ten zrozumieli. Döllinger przez długie lata znany był jako wymowny obrońca roszczeń kościoła katolickiego, podczas gdy w dziełach jego nowy już wystąpił kierunek. Donośnie zabrzmiał głos jego 1878 r. w parlamencie frankfurckim, żądający dopuszczenia synodów i koncyliów i uwolnienia kościoła od nadzoru państwa policyjnego. Ale ten zwolennik koncyliów rozślawił się jeszcze bardziej opozycją przeciw koncylium watykańskiemu. Nie zrozumiano zmiany, jaka w nim zaszła, kiedy w r. 1861 przepowiadał sekularyzację państwa kościelnego, nie zrozumiano jej, kiedy w parę lat potem zwołał wiec uczonych teologów do Monachium dla rozpatrzenia potrzebnych w kościele reform, nie zrozumiano jej nawet, kiedy ogłosił dzieło swe o średniowiecznych mitach papieskich; a jednak, zbijając w książce tej tradycję o darowiznie Konstantyna, stanął na gruncie, na którym opierali się Lorenzo Valla i Ulryk Hutten. Dopiero listy Janusowe, wydane wspólnie z Huberem i Friedrichem, otworzyły oczy kościołowi, prasie i publiczności niemieckiej. A kiedy ogłosił swe prace o dogmacie nieomylności i o porządku spraw koncylium watykańskiego, poznano w nim dzielnego wodza opozycji przeciw uroszczeniom hierarchii, wygórowanym przez jezuitów. Żądał on niegdyś soboru, lecz nie takiego, któryby poniżył episkopat; a zwalczając moc obowiązującą uchwał watykańskiego, dowodził, jako chrześcjanin, teolog i historyk, bezpodstawności nowego dogmatu o nieomylności papieża.

Lecz należy zaznaczyć i to jego podobieństwo do Lutra, iż w myślach i czynach nie przekraczał nigdy ram kościoła, że nigdy nie uważał się za polityka, że dogmatu nieomylności nie zwalczał jako obywatel, w interesie państwa, lecz jako teolog, znający historię kościoła. Dlatego też zawsze trzymał się zdala od ruchu staro-katolickiego; będąc wyklętym, uważał się jednak za złączonego z kościołem i niczego uczynić nie chciał, coby na zerwanie węzłów tych wyglądać mogło. I oto główny rys różniący go od Lutra: wielu spodziewało się po nim, że postępując na drodze opozycji, zostanie założycielem narodowego kościoła niemieckiego. Ludzie ci przeoczyli, że Döllinger w chwili, kiedy starcie jego z papieżem wystąpiło jawnie, miał lat przeszło siedemdziesiąt. Na czyn tak wielki sił mu już nie starczyło.

Los „wyklętych“ znośniejszym jest dziś, aniżeli przed kilku wiekami. Zamiast stosu lub tułaczki dożgonnej, doznał Döllinger zaszczytów, a rząd współzawodniczył z narodem w uprzyjemnianiu mu życia oznakami czci i hołdu.

Kiedy po oddaleniu siedmiu profesorów z Gettyngi jeden z nich powołany został do Tybingi, król August hanowerski zapytał Wilhelma wirtemburskiego: „Dlaczego wezwales profesora, którego ja wypędziłem?“ „Właśnie dlatego! — odparł wirtembursczyk.“ „Właśnie dlatego“ Döllingera po ekskomunikacji obrano rektorem wszechnicy monachijskiej, a następnie prezydentem Akademii umiejętności, w której tylokrrotnie wygłaszał swe słynne rozprawy inauguracyjne. „Właśnie dlatego“ obierano go stale deputowanym do Rady państwa i, właśnie dlatego“ mówiono i pisano o nim w Niemczech jako o świeczniku narodu.

Lecz pomijając zupełnie owe stosunki dziejowe, które Döllingera wyniosły na wyżyny rozgłosu i życia publicznego, znajdujemy w nim jednego z najbardziej zajmujących myślicieli i uczonych naszego stulecia. Nie dokonał on reformy religii, a jednak, jak niezwykłą była świeżość ducha tego człowieka, który w siedemdziesiątym roku wystąpił przeciw papieżowi, a następnie jeszcze lat dwadzieścia pracował umysłowo, ogłaszając rzeczy poważne i nowe! Niejednego zajmą tedy wiadomości, udzielone przez profesora Stievego, historyka monachijskiego, o sposobie życia Döllingera. Był towarzyskim, żywym i wesołym, skorym do śmiechu. Jednak unikał niemal zupełnie wszystkiego, co nazywamy przyjemnością życia. Jedynym odpoczynkiem były codzienne przechadzki, trwające kilka nieraz godzin. Zresztą od wczesnego ranka aż do późnej nocy siedział nieruchomie przy biurku. Pracował namiętnie, lecz zawsze z oględnością wielką dbał o zachowanie zdrowia. Zrana pijał kawę, w południe jadł mało, wieczorem znowu poprzestawał na kawie, unikając wiececzy. Trunki gorące mienił „mordercami ludzkości“, a prawdziwą nienawiść czuł dla piwa, które, według niego, ogłupia ludzi. Obok powściągliwości przyczyniało się do utrwalenia zdrowia jego głównie niezwykła zdolność snu, którym równoważył wyczerpującą pracę umysłową. To też siły jego jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią były tak znaczne, że przemawiał w Akademii półtora godzin bez przerwy. Niemniej świeża miał pamięć, władając osmioma językami. Skromne prowadzenie życia umożliwiało mu rozszerzanie księgozbioru. Została po nim biblioteka historyczna i teologiczna, uchodząca za najobfitszą i najdobrzejszą w świecie zbiór prywatny.

L.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wieści z kraju Ugolinów. — Powolny ruch „akcy ratunkowej“ i niecierpliwość objawiona z komisji teatralnej. — Jaki obrót rzeczy bywa pomyślnym dla pewnego kraju. — Galicya do sprzedania. — Warsztaty Staszica i wdzięczność biedaków. — Zbiorowa prośba maszynistów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. — Mierzwilski. — Koncert na dochód artystów. — Z, Noskowski. — Choroba ludzi pracujących. — Dopelnienie wiadomości o Kamińskim.

Przygodny korespondent ze Lwowa przysłał nam urnę łez i wiązkę piorunów na „akcy ratunkową“ w Galicyi, przypatrującą się obojętnie straszному widokowi nędzy ludu i czekającą zapewne chwili, kiedy po koniach i bydle głodni chłopci zaczną sami wychodzić do lasu i tam się wieszać nawet bez pociechy, ażeby sprzedane z nich skóry przyniosły coś pozostałym rodzinom. „W tem okropnem położeniu — pisze nasz korespondent — przydałoby się nam sąsiedztwo ludożerców, bo przynajmniej ci nabywaliby starców i kaleki za kukurydzą i banany. Tymczasem gdy dziś wieśniak wybył się ze wszystkiego, co posiadał, gdy nie ma ani konia, ani wołu, krowy, wieprza, kury, zboża, kartofli, tylko kilka głodnych żołądków, co pocznie? Będzie gryzł ziemię, która go nie nakarmi i która mu nie zawiniła? Jest to trudne do pojęcia i wiary, a jednak prawdziwe, że opinia publiczna daleko bardziej niecierpliwi się powolnością działań komisji teatralnej, która dotąd nie wyszukała odpowiedniego placu, niż powolnością „akcy ratunkowej“, która tak postępuje, jak gdyby uszczęśliwić chciała lud skutkami przymusowej dyety. Wobec bowiem głodu Ugolinów rozprawia, rozprawia i rozprawia, a przytem pełne worki ściskają się kurczowo, aby im nie zbrakło na kosztowne przyjęcie jakiegoś księcia lub dostojnika.“

Nie powiem, ażeby odgłosy tej nędzy i tego strapienia mały nam karnawał; spotykam jednak ludzi (wprawdzie nienoszących podczas zapust ani mózgu, ani serca w nogach), którzy głęboko wdychają i nad niedolą braci i nad własną niemocą. Inaczej było przed dziesięć laty podczas głodu szlżaków, inaczej...

Z tej wszakże krainy Hioba nie same złe nadchodzą wieści. Oto korespondent *Gazety polskiej* przysłał nam z niej rajske jabłko. Wiadomo — pisze on — że skarb państwa posiada wiele dóbr ziemskich w Galicyi: w 244 miejscowościach wraz z ziemią należy do niego prawo propinacyjne. Po zniesieniu tego prawa kraj musi ze swych funduszów wynagrodzić skarb sumą 1,526,828 złr., która w drodze reklamacji wzrosnie do 2 milionów. Chodzi więc o to, ażeby powyższa kwota została o ile możności korzystnie dla Galicyi zużytkowaną. „Stałoby się to zaś wtedy — przytaczam dosłownie — gdyby rząd pieniędzy tych użył na zakupno nowych dóbr wyłącznie w Galicyi, a zwłaszcza lasów, nad którymi rozciągnąwszy opiekę przez zaprowadzenie racjonalnej gospodarki, powstrzymałby od wyczerpania wspaniałe skarby podkarpackich borów, dziś, niestety, coraz bardziej niszczone. Rząd tedy, według pewnych wiadomości z Wiednia, *przychyla się* do tej myśli, aby w powyższy właśnie sposób *swój* majątek nieruchomy w Galicyi, znacznie uszczuplony w czasach dawniejszych, doprowadzić do rozmiarów pierwotnych. *Taki obrót rzeczy byłby oczywiście dla naszego kraju pomyślnym.*“

Wielkie uczucia, wielkie myśli zdarzają się rzadko, więc gdy się objawia, trzeba je uczcić należycie. A czyż nie wspaniała jest owa lojalność galicyjska, która nie zna różnicy między „krajem“ a „rządem“, między „mojem“ pierwszego a „twojem“ dru-

giego? Czyż ona nie imponuje, gdy oddanie skarbowi ziemi i lasów za 2 miliony złr. uważa za „korzystne zużytkowanie“ długu, gdy mu chce przywrócić majątek nieruchomości „do rozmiarów pierwotnych,“ gdy „taki obrót rzeczy“ wydaje się jej „oczywiście dla kraju pomyślnym“? Pójźmy o kilka kroków dalej w kierunku tych zachwytów. Gdyby rząd nabył wszystką ziemię i lasy, tj. całą Galicję, „taki obrót rzeczy byłby oczywiście dla kraju... najpomyślniejszym,“ a jeżeli tego dotychczas nie zrobił, to prawdopodobnie tylko skutkiem braku potrzebnej sumy. Nie należy wszakże tracić nadziei — p. Dunajewski wykazuje coraz większy przyrost w dochodach państwa, a szlachta galicyjska coraz większy niedobór w swoich. Pomału więc warunki transakcji ułożą się przyjaźnie dla stron obu. Przewidując wszakże tę możliwość i chwając obecną jej postępy, pozwolę sobie zwrócić uwagę jej obrońców, że chociaż „ziemia i lasy“ dostatecznie już im zbrzydły, a guldeny nabrały szczególnego uroku, pamiętała trzeba, że guldeny wypłacone w długu można łatwo sprowadzić w Wiednia do kraju, niż odzyskać sprzedane „ziemię i lasy.“ Nie chcąc zaś psuć interesu patryotycznego, ogłaszam, skoro on tego wymaga, że każdej chwili jest do odstąpienia Galicję więcej dającemu ze wszystkimi nieruchomościami i jedynie z wyłączeniem inwentarza dwunożnego.

Niech będzie wieczną wdzięcznością pochwalane imię Staszica, który nie zamienił miłosierdzia na samolubną wygodę i pozostawił biedakom troskliwie zebrany fundusz, zasilający obecnie świeżo otwarte pod jego nazwiskiem warsztaty. Znajdują w nich utrzymanie i pracę inwalidzi robotnicy i ich dzieci. Niewielka dotąd zebrała się gromadka, bo zaledwie kilkanaście dni upłynęło od wykończenia tego zacnego przytulku; wkrótce jednak zapelnili on się całkowicie i będzie przedmiotem marzeń dla wielu, którzy w nim miejsca nie znajdują. Doświadczenie osądzi praktyczność i użyteczność tych warsztatów, ale jakikolwiek będzie jego wyrok, postać Staszica nie straci w żadnym razie ani jednego promienia ze swej aureoli. Bo gdyby nawet jego poczciwe oszczędności chybiły celu, lub wsiąkły w spieczony grunt życia jak nikła rosa, on zawsze pozostanie ze swą dobrą wolą i szlachetną dbałością o poprawę losu wydziedziczonych. Nie mamy zresztą dotychczas żadnego powodu źle wróżyć warsztatom Staszica; chociaż czas wykaże w ich ustroju wady, czas je również poprawi.

Nie sądzicie szanowni i szczególnie sercu mojemu drodzy Fikalscy, ażeby naprzekór waszemu weselu karnawałowemu, umyślnie wydobywał z głębin życia obrazy posępne. Bynajmniej — to życie samo na wierzch wypływać im każe, bez żadnej przytem myśli zepsucia wam drogocennego humoru. Podsunęło ono znowu uwadze naszej smutki służby kolejowej — tym razem warszawsko-wiedeńskiej. W ostatnich latach uwolniono kilkudziesięciu maszynistów i ich pomocników — naturalnie dla oszczędności — a ich zajęcia rozłożono na pozostałych. Przeciążeni pracą, wymagającą ciągłej czujności i niedopuszczającą przerwy, skarżyli się zarządowi wielokrotnie. Ale jeżeli człowiek ma dwoje uszu po to, ażeby jednym cudze żale wpuszczał, a drugim wypuszczał, to o ileż łatwiejszą jest taka wentylacja dla ciała, posiadającego bardzo złożony organ słuchu. Więc też odbywała się prawidłowo. Nareszcie maszyniści doszli do wniosku, że głosy ich, złane w jeden, może snadniej przedrzeć się do serca zwierzchności i podali prośbę zbiorową. Jaki będzie skutek uderzenia w wielki dzwon — nie wiem, chociaż nie przypuszczam, ażeby zarząd drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, naśladować obecną modę w sporach międzynarodowych, zdał się na sąd rozjemczy i powierzył go p. Halpertowi, najpoważniejszemu znawcy systemu

oszczędności. Wprawdzie genialny ten reformator, po zamianowaniu nowego dyrektora kolei Nadwiślańskiej, ma z niej zdjąć swą ojcowską rękę, ale jeżeli — jak doniosły pisma — uczyni to przedewszystkiem „dla zdrowia,“ to nie należy mu przeszkadzać w kuraczu.

Przyjechał do nas Mierzwiński ze swoim *c* i dał koncert. Może ci się zdaje, czytelniku, że jest lub było kiedyś nazwisko, któreby streszczało w sobie równą wielkość i budziło równą skalę uczuć; w takim razie mylisz się bardzo. Każda litera wyrazu: *Mierzwiński* ma dla nas taką wartość, jak cały *Kopernik* lub *Mickiewicz*. Jest nawet rzeczą niebezpieczną wymawiać ten wyraz do osobników wrażliwszych na ulicy lub w salonie: kobiety dostają ataków nerwowych, a mężczyźni wydają jakieś okrzyki straszliwe. Nawet recenzenci w swych sprawozdaniach ulegają zachwytnemu omdleniu, powtarzając tylko: nie możemy już mówić, słów nam zbrakło, Mierzwiński śpiewał, wyrzucał *c* — niech to starczy za wszystko. W epoce ogólnego zdenerwowania i doświadczeń hipnotycznych, w społeczeństwie, które posiada największą ilość medyów aktorsko-śpiewackich, lekarze rozumnie postępują, ostrzegając, ażeby tego magnetycznego imienia „nie brać nadaremnie.“ Bo pomyślcie o skutkach! Przemawiacie do damy nerwowej: podobno Mierzwiński jeszcze raz... a dama robi historyczny „most.“ Pozycya wielce nieprzyjemna.

Nie przypuszczam, ażeby pomiędzy czytelnikami *Prawdy* znajdowały się inżynierki tych „mostów,“ więc bez obawy mogę przed niemi pochwalić p. Mierzwińskiego za przyjęcie udziału w zapowiedzianym koncercie na dochód potrzebujących zasiłku artystów. Jego uczestnictwo zapewni im znaczną część dochodu, bo publiczność warszawska nie zna cen za wysokich na występy p. Mierzwińskiego.

Los bardzo ciężko dotknął znakomitego kompozytora i dyrektora Towarzystwa muzycznego. P. Z. Noskowski od kilku tygodni jest ciężko, a był niebezpiecznie chory. Niewinne z pozoru stłuczenie nogi wywołało liczne powikłania, między którymi objawiła się róża. Podobno stan groźny minął, wyzdrowienie przestało być wątpliwem, ale niewątpliwem jest wyczerpanie sił i... środków. Dla ludzi pracy każda długa choroba staje się zabójczą, bo oni nie mają dni, a tem bardziej miesięcy wolnych, któreby jej ofiarować mogli. Wy szczęśliwy, zabezpieczeni we wszystkich swych potrzebach, obarczeni tylko zadaniem spychania czasu teraźniejszego w przeszły, mniemacie, że choroby są przypadkościami bardzo dokucającymi, gdy was nawiedzą. A jednakże chociaż przebyliście najrozszy tyfus lub zapalenie płuc, nie macie jeszcze należytego pojęcia, co to jest ów tyfus lub zapalenie płuc. Przejdźcie je w niedostatku, przy zawieszonym pracy, którą karmicie wasze rodziny, a wtedy dopiero poznacie terapię społeczną i ocenicie, ile razy nieszczęście na tle ubóstwa jest większem od nieszczęścia na tle zamożności. Natura zarówno w tym, jak w innych wypadkach nie układa stosunków życia sprawiedliwie, a gdyby chciała trzymać się zasady słuszności, kazałaby bogatym i próżniakom chorować w zastępstwie za ubogich i pracujących.

Wtedy i dr. Kamiński z Ożarowa, pobity przez felcerów, nie cierpiałby w szpitalu Ujazdowskim. Poprzednią uwagę moją o obojętności lekarzów warszawskich dla nieszczęśliwego kolegi winienem dopełnić o tyle, że — jak mnie objaśniono ze strony wiarogodnej — doktorowie Rothe i Jakowski okazali mu wszelką życzliwość, pomoc, jaka tylko leżała w ich mocy. W każdym razie zdumiewajacem jest szybkie przejście opinii nad tym wypadkiem do porządku dziennego. Nie zwykliśmy tak czynić nawet z „prawdziwym“ balem panińskim. A przecież prasa powinna utrwać w pamięci ogólnej bolesny dramat nie tylko ze wzglę-

du na człowieka, ale i na sprawę, w której on padł ofiarą. Tak dawno mówimy i piszemy, tak wiele przeleliśmy z pustego w próżne słów oburzenia i nagany o szkodliwej działalności felcerów, o ich walce z lekarzami, że — zdawałoby się — jaskrawym dowodem ich lotrowstwa wyilustrujemy te nasze skargi. Tymczasem zarejestrowano go tylko do spisu wypadków i zajęto się tysiąckroć mniejszymi drobiazgami. Czyż potrzeba przypominać, ile rozporządzeń i reform urodziło się pod wpływem donośnych głosów sumienia społecznego? Czyż możemy narzekać na bezsilność opinii publicznej, jeżeli ona przechodzi obojętnie około takiego Kamińskiego? Zaiste, jeśli nam kto kiedy dowodzić zacznie, że sprawy zdrowia i lecznictwa na prowincyi, krzywdy ludu wyzyskiwanego i kaleczzonego przez felcerów, że wogóle po za teatrem, salą koncertową i balową nic nas nie obchodzi, nie żądamy od tego oskarżyciela dowodów, bo nam nimi usta zamknie.

Posel Prawdy.

KRONIKA.

Życie społeczne.

W dniu 26 stycznia r. b. na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów warszawskiego Towarzystwa lombardowego zrobiono obrachunek roczny sumienia (zarzuty opinii publicznej), działalności i jej skutków — płonu dywidendowego... Zarzuty co do wysokości pobieranych odsetków zbito argumentem, że 18% (14% od sum większych) jest mniejszy od pobieranych w innych instytucjach tego rodzaju u nas i w Cesarstwie, niż np. 24%, najniższy, opłacany w licznych lombardach petersburskich. Mieści on bowiem w sobie koszty założenia, konserwacji itd., to jest, dodajmy od siebie — „wynagrodzenie za ofiarę powściągliwości...“ członków. Skargi na niski szacunek fantów pozabawiono podstaw wykazem ksiąg rachunkowych, że w r. 1889 „znaczna ilość fantów niewykupionych na sumę 12,760 rs. nie mogła być sprzedaną na licytacji po cenie szacunkowej i została jako własność Towarzystwa ze znaczną stratą.“ Tak samo i trzeci zarzut co do niestałości terminów przetargu, oraz trudności otrzymania prolongaty, znalazł wytłomaczenie: „nieakuratność interesowanych,“ zgłaszających się o prolongowanie zastawu dopiero w ostatniej chwili — oto czyja wina. Pociąga to za sobą nawal zajęć i „omyłki nieuniknione.“ Za to pocieszające są cyfry inne. Towarzystwo, przy zastawach wynoszących w d. 1 stycznia r. 1890 rs. 523,829 i dochodach rs. 110,452, miało czystego zysku rs. 64,882, z których 50,000 czyli 10% wydzieliło na dywidendę. *L'appétit vient en mangeant* — na temże zebraniu uchwalono wnioski zarządu zwiększenia kapitału przez wypuszczenie nowej seryi akcyj oraz założenie jeszcze jednej filii w Warszawie i Łodzi. Cieszymy się z tego, znać dobrobyt pewnych warstw naszego społeczeństwa postępuje naprzód... Jakaż dopiero wtedy będzie dywidenda naszych lombardników, jeśli jedna z recept, zalecanych przez laureata Pereiry (Adolf Coste, *Higiiena społeczna*) zostanie należyście upowszechniona u nas. Jest to rada lokowania pieniędzy zbieranych przez najmitę za lepszych czasów w przedmiotach codziennego użytku, żeby je później na czarną godzinę mógł zastawić w lombardzie. Piękny to byłby owoc oszczędności..

* * *

W kierunku filantropijnym także rosnie. Przed kilkunastu dniami Kalisz święcił uroczystość otwarcia pierwszej kuchni taniej. Głównym inicjatorem tego zakładu dobroczynnego i zarazem wykonawcą jest dr. Feliks Drecki. Szybkość urzeczywist-

nienia tej myśli świadczy chlubić o dojrzałości społecznej kaliszian. „Chyba nigdy nasza solidarność w sprawach społecznych świetniejszej nie wytrzymała próby!” — wykrzykuje *Kaliszanin*. Dla upamiętnienia chwili kilkudziesięciu ubogich otrzymało obiad bezpłatnie. Kuchnia składa się z dwóch zb dużych, dwóch małych, spiżarni itp. Ład wnętrza sprawiać ma oku miły widok. Ale nie dość coś urodzić, trzeba umieć przy życiu utrzymać. Przechodzimy ciekawy okres wielkiej płodności i zarazem wielkiej śmiertelności naszych instytucyj. W poczynieniu tej prawdy *Kaliszanin* usiłuje sugestywnie przelać ogółowi obowiązek utrwalenia bytu nowonarodzonej kuchni. Życzymy powodzenia!

* * *

W lutym lwowski zjazd rolniczy uchwalił „główne zasady akcji ratunkowej” dla zapobieżenia klęsce głodu. Wobec postanowiono: starać się o dostarczenie zboża na zasiew, paszy i soli bydłowej, przeznaczyć znaczne kwoty na budowę dróg i melioracje rolne, udzielać właścicielom i dzierżawcom folwarków pięcioletnich pożyczek bezprocentowych, popierać wprowadzenie sztucznych nawozów, a wreszcie postarać się o uwolnienie od podatków. Tego wielkiego dzieła dokonał naprzód zjazd rolniczy, który musi wyrażać tylko pobożne życzenia, oddzielone olbrzymią przestrzenią od czynów, a powtóre uchwalił w lutym, kiedy klęska głodu trwa od jesieni. Można mieć nadzieję, że w sierpniu „akcja ratunkowa” wyjdzie z „zasad” i dostarczy biedakom zboża na zasiew.

* * *

Miało nam być „wiadomem,” że Mierwiński przy śpiewie nie używa... gestów. Teraz zaś — dzięki obszerneemu wyjaśnieniu *Kurjera codziennego* — jest nam wiadomem, że po raz pierwszy zrobił gest, śpiewając krakowiaka na ostatnim koncercie. Jakże to szczęście, że ten fakt nie uszedł naszej uwadze. A przecież to tak łatwo stać się mogło!

* * *

Zarząd kolei Nadwiślańskiej, wyjednawszy bez wiedzy i zgody uczestników kasy emerytalnej upoważnienie ze strony ministerium, wstrzymał wypłatę emerytur występującym ze służby. Oczyn ten, nieusprawiedliwiony, chociaż upozorowany złym jakoby stanem kasy, wyrządził krzywdę wielu ludziom. Jeden z nich wszakże, mianowicie b. naczelnik telegrafu, p. Obrąpalski, nie chcąc utonąć w worku „oszczędnościowym,” wystąpił ze swymi pretensjami na drogę sądową.

Sprawy kolejowe. *Nowosti* donoszą, iż projekt zniesienia biletów bezpłatnych na kolejach upadł z powodu napotykanich trudności.

— Głównemu Towarzystwu kolei ruskich polecono przygotować materiały potrzebne do ułożenia drugiej pary szyn na przestrzeni między Petersburgiem a Białymostkiem tam, gdzie one jeszcze nie istnieją.

— Ostatnia katastrofa na drodze Warszawsko-Petersburskiej (spalenie się wagonu) wywołała wśród zarządów kolejowych dążność do zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego w wagonach.

— Inspekcja rządowa dróg żelaznych przesłała zarządowi kolejowemu rozporządzenie p. ministra komunikacji, dotyczące służby telegrafu, która w składzie osobistym kolei ma stanowić wydział osobny pod kierunkiem naczelnika telegrafu, bezpośrednio podległego dyrekcji. Połączenie innych wydziałów służby, nawet chwilowo, ze służbą telegrafu, o ile pozwalają na to przepisy, może się odbywać tylko na mocy upoważnienia inspektora rządowego.

— Z polecenia rad zarządzających kolei W.-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, dyrekcja wyznaczyła specjalną komisję do obejrzenia i szczegółowego zrewidowania taboru wagonów osobowych. Po zrobieniu rewizji komisja orzekła, że zachodzi konieczna potrzeba przerebobienia wszystkich wagonów z zaprowadzeniem udogodnień, na wzór innych kolei.

— Zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej poczynił wielkie zamówienia rozmaitych przedmiotów zapasowych na r. b.; między innemi w zakładzie hutniczym w Ostrowie 70,000 kilogr. obręczy do kół tenderowych i 290,000 kilogr. do kół wagonowych, po cenie rs. 2 kop. 90 za pud. Do kół parowozów 140,000 klg. w Deutz nad Renem po 18 marek za 100 kilogr. z dostawą do stacji Aleksandrów.

— Budowa kolei żelaznej, mającej połączyć bezpośrednio Kijów z Łozowem, została już rozpoczęta. Finansową stronę załatwia grupa francuska.

— Ministerium komunikacji poruszyło sprawę zniesienia zakazu, zabraniającego podróżnym wychodzenia w czasie biegu pociągu na ganeczki wagonów i zamykania drzwi na klucz, jako niedającego należytej rękojmi bezpieczeństwa na wypadek pożaru w wagonie. Przedewszystkiem będzie wzbronione oświetlenie wagonów naftą. Jednocześnie wydano rozporządzenie: 1) aby konduktorzy pod odpowiedzialnością osobistą znajdowali się na każde zawołanie podróżnych i 2) aby zwiększono liczbę obsługi pociągowej. A co na to powie kolej Nadwiślańska?

— Jest w projekcie zbudowanie pomocniczej linii kolejowej, któraby ułatwiła dowóz towarów z Azyl środkowej. Droga stanowić będzie linię dodatkową przy kolei Zakaspijskiej, pod nazwą Piotrowsko-Władysławską.

Przemysł. Towarzystwo kopalni węgla „Mines de Dąbrowa,” rozporządzające kapitałem 6 milionów fr., wypuszcza 7,351 obligacji 5% na giełdzie londyńskiej. Produkcja tego Towarzystwa wynosi 500,000 ton; czysty zysk na r. 1889 — 452,725 fr.

— *Nowosti* donoszą, iż fabrykanci wyrobów bawełnianych postanowili ponownie czynić starania o zwrot dla za bawełnę, użytą na wyrób tkanin, wywożonych do Persyi.

— W Tomaszowie Rawskim stan przemysłu jest niepomyślny. Nagromadzone zapasy nie mają odbytu, a kredyt skutkiem niepewności położenia jest bardzo utrudniony.

— Podobno znana pierwszorzędną firmą londyńska otrzymała niezwykle duże zamówienie — około 100,000 ton szyn stalowych dla kolei ruskich. (*Nat. Zing.*)

— Redakcja *Ogrodnika polskiego* zachęca przemysłowców krajowych do założenia specjalnej fabryki marmolady owocowej, której ogromną ilość spożywa ludność tutejsza, szczególnie koło nowego roku. Dotychczas produkt ten pochodził w gorszych gatunkach z żydowskich fabryk z Petersburga, Moskwy, Kijowa, Saratowa itd.

— Do ministerium dóbr państwa wniesiono projekt ustawy towarzystwa wzajemnego kredytu dla gorzelników.

— Ministerium dóbr państwa zajmuje się obecnie sprawą zapewnienia dalszego rozwoju drobnym fabrykom oleju.

Handel. Kilku rzeźników warszawskich zawładuje spółką dostarczania mięsa w różnych gatunkach dla restauracji i domów prywatnych. Za złożeniem pewnej kwoty za cały miesiąc z góry abonent otrzyma ksząteczkę do prowadzenia rachunku, według najniższych cen targowych, zamieszczonych w taksie magistratu. Rachunki będą regulowane co miesiąc przez specjalnego inkasenta. Abonenci roczni otrzymają pewien procent w gotówce. Spółka ma rozpocząć swoją działalność w bieżącym miesiącu.

— Sfery rządowe opracowują obecnie przepisy, dotyczące zatwierdzenia ustaw wszelkich towarzystw akcyjnych, organizowanych w celach handlowych. Departament przemysłu i handlu będzie miał prawo w pewnych razach przyspieszać zatwierdzanie ustaw tych towarzystw.

Urodzaje zeszłoroczne — według centralnego komitetu statystycznego w Rosyi europejskiej — dały o 73.350,000 pudów zboża mniej, niż w r. 1888.

Cholera — według doniesień konsularnych w Persyi — zabrała w ostatnich dwu miesiącach r. z. w Chorasanie 3,800 ofiar; w Meszedzii umierało dziennie po 100 osób.

Wiadomości administracyjne. W zbiorze taryf ogłoszono rozporządzenie ministra komunikacji, zabraniające zarządowi kolejowemu i agentom ściągania od wysyłających towary deklaracji o ubezpieczeniu.

— Przy ministerium spraw wewnętrznych utworzona będzie wkrótce komisja w celu rewizji ustaw budowlanych. Do składu, prócz architektów i techników, wejdą przedstawiciele ministerjów: wojny, marynarki i komunikacji.

Společne. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa dobroczynności w Ostrowie (gub łomżyńska).

— Warszawska Rada dobroczynności publicznej wystąpiła z przedstawieniem do władzy wyższej o stały zasiłek dla domu podrzutków, stanowiącego obecnie osobny zakład przy szpitalu Dzieciątka Jezus, gdyż, jak wykazały ostatnie rachunki za rok zeszły, niedobór sięga już 50,000 rs.

Sztuka. Wojciech Gerson wykończył obraz historyczny p. t. „Opiekunowie króla.”

— Otwarto w Warszawie wystawę prac uczeń szkoły malarzkiej L. Wiesłowski.

— Warszawski komitet Towarzystwa sztuk pięknych zwrócił się do malarzy z żądaniem usunięcia z wystawy dzieł sztuki, których termin pozostawiania tamże minął.

Rusk. Wied. donoszą, że już w r. b. mają być przedłużone wakacje letnie dla uczniów szkół.

Kasy. Z dniem 1 b. m. rozpoczęła czynność nowo-otworzona kasa zaliczkowo-wkładowa Instytutu muzycznego w Warszawie.

— Kielecka kasa pożyczkowa przemysłowców rozwija się pomyślnie. Z początkiem r. z. liczyła uczestników 251, z początkiem listopada — 383.

Bibliografia. B. Prus, *Lalka*, powieść w trzech tomach, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— A. M. Konopnicka, *Wybór poezyj* (wydanie w ozdobnej oprawie), Warszawa, Gebethner i Wolff.

— St. hr. Rzewuski, *Hrabia Witold*, Warszawa, Gebethner i Wolff.

— St. Botwiński, *Bibliografia prawnicza* z ostatnich lat dwunastu (1878—1889).

— *Wielka encyklopedia powszechna* ilustrowana, zeszyt 1 tomu I.

Zmarli. Jan Kryński, w Warszawie, artysta rzeźbiarz; żył lat 40.

— Havet, prof. wymowy łacińskiej w Collège de France i autor „Jésus dans l'histoire” (odpowiedź na dzieło Renana).

— Alessandro Rinaldini, w Medyolanie, malarz włoski.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Eleonorze. Do uniwersytetów ruskich kobiety nie mają wstępu; w zagranicznych trzeba złożyć egzamin cząstkowy, zależny od wymagań miejscowych i wydziału.

Pani A. Gr. w Aleksiejówce. Podręczniki Webera i Weltera.

H. K. Wiersz Pański nie posiada żadnej z zalet poezji.

J. R. Niech Pan zaznajomi się z nauką Buddy i metapsychozy — utwór ten będzie zrozumiałym.

Uwaga. Redakcja rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

O g ł o s z e n i a.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** podaje do wiadomości pp. budowniczych, iż w m. styczniu 1891 r. odbędzie się w lokalu Towarzystwa Wystawa konkursowa architektury, a mianowicie wszelkiego rodzaju kompozycji w zakresie budownictwa wchodzących. Nie kwalifikują się na wystawę wszelkie kopie i kompozycje autorów zmarłych na trzy lata przed otwarciem wystawy. Na wystawę konkursową przyjmują się kompozycje wykonane w ciągu lat trzech ostatnich, które poprzednio nie znajdowały się czy to na Wystawie stałej Towarzystwa, czy też na innej wystawie w Warszawie. Tutaj objaśnia się, iż pod nazwą kompozycji rozumiane są projekta architektoniczne w rysunku jak i fotografie z natury z dzieł architektonicznych już wykonanych. Deklaracje w formie listów Komitet Towarzystwa przyjmować będzie do dnia 15 grudnia 1890 r. W deklaracji wymienić należy tytuł kompozycji, imię i nazwisko i dokładny adres autora oraz krótką wiadomość o miejscu urodzenia i o tem, w jakiej szkole otrzymał specjalne wykształcenie. Kompozycje zaś winny być dostarczone do lokalu Towarzystwa przed 31 grudnia 1890 r. Komitet wyznaczył dla tej Wystawy trzy nagrody pieniężne z funduszu Towarzystwa po rs. 600, 300 i 200, za kompozycje bezwarunkowo odznaczające się. Regulamin, czyli instrukcję szczegółową konkursu powyższego kancelarya Towarzystwa wydaje lub wysyła na żądanie, bezpłatnie.

Świeżo opuścił prasę
1-szy ZESZYT
WIELKIEJ
ENCYKLOPEDII POWSZECHNEJ
ILUSTROWANEJ

wydawanej nakładem S. Sikorskiego.

W zeszycie tym znajdują się artykuły opracowane przez najpierwsze siły naukowe, a mianowicie: pp. Dr. J. Aleksandrowicza, ks. J. Białkowskiego, P. Chmielowskiego, Dr. J. Cyłkowa, E. Diehla, E. Grabowskiego, F. Jeziorańskiego, K. Kaszewskiego, T. Korzona, S. Kramsztyka, A. A. Kryńskiego, Dr. H. Łuczkiwicza, W. Marréne, F. K. Martynowskiego, W. Nałkowskiego, Dr. A. Okolskiego, Dr. A. Pawińskiego, W. Smoleńskiego, A. Smolikowskiego, A. Szumowskiego, J. A. Święickiego i w. in.

Wielka Encyklopedia Powszechna obejmie około 40 tomów, a w nich 300 tablic obrazowych i 5,000 drzeworytów w tekście.

W celu ułatwienia nabycia tego olbrzymiego dzieła, przedpłata jest przyjmowaną nietylko na tomy, lecz i na zeszyty.

Cena zeszytu 50 kop. — Cena każdego tomu 4 rs.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się 15 kop. od zeszytu, lub 20 k. za każde 2 zeszyty. Wnoszący należność od razu za 24 zeszytów, czyli za 3 tomy, nie będą ponosić kosztów przesyłki, więc **zapłacą tylko 12 rs. zamiast 14 rs. 40 kop.**

*Ponieważ ilość nakładu przy wielkich kosztach wydawnictwa, musi być zastosowaną do ilości zapisów, przeto po wyjściu trzeciego zeszytu, cena dla nowoprzybywających prenumeratorów zostanie **znacznie podwyższoną**, tak że każdy tom zamiast 4 rs., kosztować będzie 5 rs.*

Przedpłatę nadsyłać należy do redakcyi „Wielkiej Encyklopedyi Powszechniej“ w Warszawie, Chmielna 30.

M E B L E

MAKSYMILIANA KALMUS

w różnych stylach poleca i wykonuje roboty artystyczne w zakresie rzemieślnictwa

Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski

Gzizbowska Nr. 37, w Warszawie.

F. Dreher

Warszawa,
Leszno 14.



ROWEKRY od
rs. 125-250.
BIOKLE od
rs. 100-220.

Używane w encyklopedy od rs. 50.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

ZESZYT TRZECI

Słownika

Nazwisk Zoologiczno-botanicznych
Erazma Majewskiego

wyszedł już z druku. Przedpła-
ciciele i prenumeratorzy mogą
takowy odebrać w Księgarni T.
Paprockiego i S-ki oraz we
wszystkich księgarniach.

Cena zeszytu bez przesyłki 75 kop.

Binokle, Okulary
LORNETKI

oraz wszelkie wyroby optyczne
o 25% taniej

najlepiej kupić u optyka

JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuje.

Oet Zbożowy

jest najczystszej wina
zbożowego, zatem najzdrowszym Oc-
tem spożywczym.

SPRZEDAŻ DETALICZNA w zna-
czniejszych Handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na
Cesarstwo i Królestwo:

Chłodna, 64.